KRÓL EDYP

KRÓL EDYP

TRAGEDYA SOFOKLESA.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

V 3767

POZNAN.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.
1875.

KRÓL EDYP

TRAGEDYA SOFOKLESA.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

POZNAN.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.
1875.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
65538
I-06

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

KRÓL EDYP.

TRAGEDYA PRZEDSTAWIONA PO ROKU 440 PRZED CH.

WSTĘP.

Laios, syn Labdaka, pałając nieporządną, zmysłową miłością porwał gwałtem Chryzypa, syna Pelopsa *). Gwałtowność i namiętności rozkielznane cechowały w ogóle wszystkie postępki Laiosa. Kiedy poślubiwszy później Iokastę nie miał z nią dziatek, udał się do Delfów i na pytanie odebrał odpowiedź, że będzie miał syna, jeżeli zechce, że jednak z ręki syna tego zginie. Tak bowiem postanowił Zeus, zmiękczony i zniewolony prośbami i zaklęciami Pelopsa. Gdyby Laios był zbożnym człowiekiem i wierzył w sprawiedliwe rządy boga kierującego sprawami ludzkiemi podług praw niezmiennych, byłby poskromił żądzę i poddał się woli boga przez usta kapłana delfickiego mu objawionéj. Atoli zuchwały i lekkomyślny wzgardził przestrogą boską i w pijanym stanie, jak myt głosi, splodził z Iokastą Edypa. Dopuściwszy się tego nieposłuszeństwa brnął daléj w zbrodnie, gdyż, jak chór w Agamemnonie Eschylosa śpiewa:

Zbrodnia przy pierwszéj winie nie stanie,
Jeno do innych daléj przechodzi,
Podobnych do téj, która je rodzi.

Aby ujść bowiem losu mu przepowiedzianego, Laios niebawem dziecię, którego tak bardzo pragnął, zgładzić ze świata postanawia. Z tchórzostwa jednak lub bojaźni, bo ludzkością tego nazwać nie można, nie sam czynu krwawego dokonywa, lecz sługę syna zabić każe. Tym sposobem nową popełnił zbrodnię; gdyż człowieka nieskażonego, który jako sługa pana słuchać był obowiązany, zmusił do nieludzkiego czynu. Zaczém Laios w skutek bezbożnéj zuchwałości ściągnął na

1) O tem nie ma wprawdzie wzmianki u Sofoklesa; lecz dowodzi tego wyrocznia dana Laiosowi: *Λάϊε Λαβδακίδη, παίδων γένος ὄλβιον οὐτεῖς* cet. p. Apollodor. Bibl. III. 5. 5.

się gniew i nienawiść bogów i podług wiary greckiéj nie mógł już tém samém ujść zagłady.

Sługa tymczasem, pasterz Laiosa, ludzkości uczuciem powodując się nie przeniósł tego na sobie, aby chłopca zabił; lękając się jednak kary za nieposłuszeństwo zaniósł dziecko w odleglejsze strony i powierzył je następnie pasterzowi króla korynckiego na górze Kiteron. Ten oddał chłopca panu swemu, Polibowi, który bezdzietny a pragnąc mieć choćby przysposobionego potomka, chętnie go do domu swego przyjął i wraz z małżonką Meropą jakby syna wychowywał 2). Edyp — bo takie mu imię nadano od nóg przeklótych — kochany od wszystkich i opływając w dostatki pod czułą opieką doszedł do wieku dojrzałego w mniemaniu, że jest synem króla korynckiego. Atoli gdy pewnego dnia przy uczcie spółbiesiadnik jakiś przebrawszy miarę w winie nazwał go podrzutkiem 3), zaniepokojony i zmartwiony przykrym wyrzutem Edyp pobiegł niebawem do rodziców, aby wywiedzieć się o tém, ile prawdy mieści się w słowach obelżywych owego napastnika. Rodzice wprawdzie niezaprzeczyli wcale słowom opoja; atoli oburzeni postępkiem jego niegodziwym pocieszali, jak mogli, Edypa, tając przed nim prawdę. Udało im się też uspokoić wychowańca, ale tylko na chwilę. Ponieważ obraza dokuczliwa wielce go trapiła, nie przestał na odpowiedzi i objaśnieniu daném mu od rodziców, lecz rzecz całą dokładniej zbadać postanowił. Ukradkiem przeto bez wiedzy matki i ojca poszedł do Delfów, aby tam usłyszeć co pewnego o swojém pochodzeniu. Bóg jednak nie zaspokoiwszy ani słówkiem ciekawości Edypa, obwieścił mu natomiast straszne wyroki: że z matką własną pobrawszy się spłodzi dzieci i że ojca rodzonego zabije. Odpowiedzią tą przerażony Edyp, aby ujść losu okropnego i ohydnego, nie wrócił już wcale do Koryntu.

Zastanówmy się teraz nad tém, czy Edyp już w téj pierwszéj części życia swojego nie popełnił czynu, przez który święte, odwieczne prawa boskie naruszył, aby udowodnić, że w niniejszéj tragedyi (tudzież w innych tragedyach) Sofoklesa osoby występujące nie są ofiarami ślepego przeznaczenia, jeno że sami zaślepieni ściągają własnowolnie na się najokropniejszą niedolę i zagładę. Kto niegodziwy, haniebny czyn tylko za zbrodnię poczytuje, nierozwagę i lekkomyślność Edypa zaś kładzie na karb jego młodości, ten oczywiście może utrzymywać, że to wszystko, co bohater nieszczęśliwy w młodzieńczym wieku wykonał, zasługuje na pochwałę. Atoli Grecy bystrzejsi, a przedewszystkiém Sofokles błędy tego rodzaju uważali za początek

2) U Pherecydesa w Schol. do w. 775 królowa zowie się Meduza, córka Orsylocha, wnuczka Alfejosa. Inni zowią ją inaczéj, to Antyochią, to Periboją. Apollod. Bibl. III. 5, 7. Pausan. II, 6, 3. — 3) πλαστός w Edyp. w. 780 Apollod. Bibl III, 5, 7, zowie go ὑποβλητος. P. Bergenroth: „Ist der Koenig Oedipus des Sophocles eine Schicksalstragoedie? Toruń, 1861, progr. szkólny, str. 4. ueberdiess hat Geffers ausser Acht gelassen cet.

i źródło wszelakich nieprawości i nieszczęść i sądzili, że nierozwagą swoją Edyp nie mniéj jak kto inny zbrodnią zakłócił porządek rzeczy ludzkich i znieważył prawa boskie. Okoliczności bowiem jedynie niekiedy niepozwalają daléj rozwijać się nieprawości i zle daléj broić. To też zdania Kocka i Bergenrotha 4) nie podzielam wcale ani mnie ich wywody uczone nie przekonywają, że Edyp, udawszy się bez wiedzy rodziców do wyroczni, nie tylko nie lekkomyślnie, zuchwale i bezbożnie postąpił sobie, — czemu jednak Geffers 5) słusznie się sprzeciwia, — lecz że owszem wielkiéj zbożności dał dowód przez to i że dla tego na wielką pochwałę zasługuje. Za zbożny zaś poczytują mu owi mężowie krok ten, ponieważ go Edyp zdaniem ich uczynił celem poznania i pokochania rodziców; i dodają do tego uwagę, że mniéj prawy i zacny młodzieniec byłby przestał na objaśnieniu daném mu przez Poliba i Meropę i nie dochodziłby początku swego z obawy, aby się czasem nie doszukał rodziców podłego rodu. Edypa zatém zdaniem mężów owych już w młodzieńczym wieku cehowała owa męska dojrzałość, którą wykazuje w końcu niniejszego dramatu. Mojém zdaniem jednak Edyp, gdyby za wychowanie troskliwe szczerze się był przywiązał do ludzi, których za rodziców poczytywał, byłby albo zaspokoił się ich objaśnieniem nawet niedostatecznem, albo nalegał na nich częściéj, ażby mu byli bez ogródki jego pochodzenie wyjawili. Na téj drodze powinien był usunąć wszelkie wątpliwości i rozwiązać zagadkę, która, jak dramat zresztą uczy, tylko w Koryncie była zagadką. Tymczasem Edyp w rozumieniu, że uszczerbek poniósł na godności, i pokrzywdzony, jak sądził, lekkomyślnie i zuchwale udaje się do Delfów, aby od boga usłyszeć to, o czém aż podówczas nie mógł wywiedzieć się pomiędzy ludźmi. Atoli nie Sokrates jedyny twierdził, że bogów tylko w takich kwestyach radzić się należy, których rozwiązać i załatwić w inny sposób nie można. Dla tego też w Sofoklesa tragedyi sam Edyp powiada, że Apolo odpowiedzi żadnéj nie dawszy na pytanie jego przepowiedział mu inne straszne rzeczy. Zdaniem Kolstera 6) zaś Edyp objąwszy pokornie stopnie ołtarza powinien był w gorącéj prośbie powtórnie zapytać boga, jakimby sposobem mógł uniknąć hańby i gdzieby szukać miał rodziców swoich. Tego jednak nie uczynił i dla tego podlega winie zuchwałości i czelności. Inni znów zbijając Kolstera utrzymują, że Edyp zuchwały i bezczelny byłby powrócił do Koryntu i tam. ufając sobie, że groźby wyroczni w niwecz obróci, wolał żyć spokojnie w dostatkach niż prowadzić życie tułacze w ucisku i nędzy. Żadne z tych dwóch zdań nie podoba się. Na cóż

4) Bergenroth, str. 4. gdzie powołuje się autor na zdanie Kocka „Sophocleische studien, i. schol. Guben. 1847. — Geffers „De Oedipi Sophoclei culpa commentatio, Goeting. i. schol. 1850. strona 20. — 6) Kolster, Sophocleische Studien“ i Bergenroth, str. 4.. z którego zaczerpnięto wiadomość o zdaniu Kolstera. — 7) Bergenroth, str. 5.

miał Edyp pytać po raz drugi boga? Nienawistnego Laiosa syn był także nienawistny u Apolona 8) i bóg nie miał powodu życzliwemi przestrogami wspierać i od zagłady ratować tego, którego niejasną wyrocznią raczéj obłąkać i zabić zamyślił. To też Edyp obłąkany do Koryntu nie wrócił. Sądząc bowiem, że król Koryntu i jego małżonka są rodzicami jego, myśli o tém jedynie, aby względem nich jak przepowiedziano, nie dopuścił się bezbożnego występku; a przecie wyrocznia brzmiąca, że zabije rodzonego ojca, dosyć wyraźnie poznać mu dała, że Polibowi, którego Edyp za ojca swego poczytuje, przeciwstawia rzeczywistego rodzica 9).

Wielu nakoniec twierdziło, że w tragedyach starożytnych wyroki boskie się spełniają, choć ludzie, którym były dane, wszelkiemi siłami ich uchronić się i opór im stawić się starali; i z tego wyprowadzono wniosek, że przeciw woli przeznaczenia człowiekowi walczyć na nic się nie przyda. Rozumiano zatém, że ślepa jakaś i surowa potęga, jak o tém już wyżéj wspomniano, człowieka niewinnego wtrąca w przepaść nieprawości, aby go w niéj zatracić. Prawda, w Sofoklesa, Eurypidesa i Eschylosa dramatach występują osoby, które takie wyobrażenie mają o przeznaczeniu i tém się chwalą, że naprożno z zawistnym losem w zapasy chodziły; atoli wyobrażenie to nie stanowi zasadniczéj myśli czyli tła żadnéj tragedyi i dla tego nie wolno z tego wyprowadzać wniosku, jakoby sam poeta wierzył w jakieś fatum niezmienne i nieugięte, przewodzące nad śmiertelnikami.

Nadto treść mytów starożytnych krępowała często poetów. W odległych wiekach zamierzchłéj starożytności wierzono bowiem w ślepe przeznaczenie; tragikom zaś nie było wolno wielkie zaprowadzać zmiany w przekazanych mytach, aby się nie zdawało, że ową świętą puściznę przeistaczając lekceważą 10). Z tém wszystkiém nawet w dramatach, których osnowa, że tak powiem, z samego początku już nosiła na sobie piętno i wyraźne ślady panowania przeznaczenia okrutnego, Sofokles wrażenie to starał się zatrzeć lub osłabić, n. p. w Antygonie i Elektrze; a choć mu się to nie wszędzie udało, to przecie sam przynajmniéj bardzo często w słowach zrozumiałych i nie dwójznacznych wiary w przeznaczenie się wypiera i uczy nas, że bogowie nie podług własnéj woli i chęci lecz podług przepisów i praw rozumnych a odwiecznych rządzą światem. Pomimo to jednak zaprzeczyć trudno, że przepowiednie i wyrocznie spełniają się i że na przestrogi bogów głuche są uszy śmiertelników. Ale bo też najmędrsze rady i najzbawienniejsze przestrogi nie przydadzą się na nic ludziom, którzy w obłąkaniu nie wiodą życia nieskazitelnego, albo

8) Pindar w Olymp. II, 42 zowie go μόριμος υἱός. — 9) W oryginale w 788, powiedziano φυτεύσαντος πατρός nie bez przycisku i znaczenia ważnego. — Steiner „Ueber die Idee des Sophocles von der goettlichen Vorsehung.“ ind schol, Celichów. 1829. strona 3.

których dla braku samodzielności to wszystko, co jakikolwiek ma związek z wieszczbami i przepowiedniami, raczéj w obłęd wprowadza aniżeli poucza i oświeca. Lecz wróćmy do Edypa.

Edyp więc, postanowiwszy nie wracać do Koryntu, nieświadomy drogi zdążał ku Tebom. Zdawałoby się, że młodzieniec w tak dobitnych słowach przestrzeżony będzie bacznym i statecznym, aby nie dopuścić się zbrodni przepowiedzianych mu przez wyrocznię. Tymczasem Edyp, niepomny na przestrogę boską, zabija pierwszego człowieka, którego spotkał na drodze. Człowiekiem tym zaś był ojciec jego, Laios 11). Prawda, czyn w wąwozie przy trzydrożu wykonany sam przez się nie zasługuje na potępienie, gdyż Edyp zaczepiony przez woźnicę i Laiosa samego popełnił go w obronie życia własnego 12). Tém jednak i tém głównie Edyp zgrzeszył i zawinił, że znając wyrok boga nie wstrzymał się od gwałtu w ogóle, a nadto że zapalony gniewem, do którego, jak uczy nas dramat niniejszy, najmniejsze sprzeciwienie go pobudza, nie przestał na tém, iż wychłostał napastników prawem odwetu 13), lecz pana wraz z sługami zabił, wyjąwszy jednego, który uciekł w zamięszaniu i aby ujść zarzutu tchórzostwa w Tebach rozgłosił, że zbójcy na króla i orszak jego napadli i wszystkich prócz niego zgładzili. Edyp dokonawszy czynu krwawego, jak gdyby nic nie było zaszło, w dalszą puszcza się drogę, przybywa do Teb, uwalnia rozwiązawszy zagadkę miasto od okrutnéj sfinksy i w nagrodę czynu, że Teby wyratował z ostatniéj toni, dostaje za żonę wdowę i tron po Laiosie zabitym.

Z tego, co dotychczas powiedziano, pokazuje się, że Edyp, Iokasta i lud tebański nierozważnymi i nieoględnymi czynami kilkakrotnie święte prawa boskie naruszyli. Edyp oto, skalany zbrodnią, nim jeszcze z zakały się oczyścił, obcował z ludźmi, choć podług wiary Greków winien był wstrzymać się od tego i wpierw przebłagać bogów. Nadto pomny na wyrocznię był winien nie zawierać związków małżeńskich z żadną w ogóle niewiastą, a tém mniéj jeszcze z kobietą starszą od siebie. Bergenroth wprawdzie nie poczytuje tego Edypowi za czyn karygodny, że Iokastę poślubił i zwalił całą winę na królowę. Atoli inni, zdrowy sąd o rzeczy téj mający, zbijają zdanie Bergenrotha wymownie, mianowicie Peters 14). Daléj Iokastę i lud tebański, jako też Edypa zniewalały prawa ludzkie i boskie

11) Nieznany powód, dla którego Laios z Teb do Delfów się udawał. Sofokles w. 114 powiada: θεωρὸς, ὡς ἔφασκεν, ἐκδημῶν. P. w. 733 nstpp. — 12) O. Col. 240. 266 i 992, daléj, Schneidewin, „Die Sage vom koenig Oedipus." Goeting. 1852, str. 52. Hagemann ‚de fato Sophocleo." Bielefeld, 1858, stz. 18 w II p. Aristotel. poetic. 13. Thiersch „Ueber das Schicksal in den griechischen Tragoedien. Seebode's N. Archiv f. P. u. P. 1826. N. XXVII str. 133. Schneidewin „Einleitg zum OT. p. 18. — 13) Soph. OR. 810. οὐ μὴν ἴσην γ'ἔτισεν — 14) Bergenroth, str. 9. — Hagemann, str. 18. „quid levius, quam continuo post caedem perpetratam interfecti regis viduam uxorem ducere cet.

do poszukiwania i ukarania zabójcy Laiosa. Edypowi nawet najwięcéj na tém zależeć było powinno; a że Teban było obowiązkiem, sam Edyp powiada i niedbałość im wytyka w tym względzie. Wspominam zaś o tém jedynie dla tego, ażeby wykazać, że zarazę nie jakieś okrutne i zazdrosne fatum zesłało na Teby, lecz że ona jest karą wymierzoną przez bóstwa na Teban za pogwałcenie praw świętych sprawiedliwości.

Na tém wszystkiém, co dotychczas opowiedziano, osnuta jest wprawdzie tragedya niniejsza; atoli wypadki opisane zaszły w przeciągu lat kilkunastu i więcéj przed tém, co stanowi właściwą jéj osnowę. Znana nam dotychczas część życia Edypowego jest tylko tłem obrazu w dramacie nakreślonego. Chociażby więc aż do owego czasu Edypa prześladował los srogi i nielitościwy, nie wolno stąd nikomu wyprowadzić wniosku, że w tragedyi panuje samowładnie ślepe przeznaczenie. W téj bowiem części życia, którą poeta wydał na widok i którą Edyp jakby przed oczami naszemi spędza, bohater nieszczęśliwy działa i postępuje sobie, jak sam chce podług własnéj woli; choć ze zbrodni poprzednio przez niego popełnionych wywięzuje się to, co z nich wyniknąć musiało 15). Ogniwem więc, że tak powiem, łączącém pierwszą część życia Edypa z tą częścią, którą poeta w dramacie opisał, jest zaraza zgubna, srożąca się na ludzi i bydło w ziemi tebańskiéj, kilkanaście lat po wstąpieniu Edypa na tron.

Przypatrzmyż się teraz z kolei życiu Edypa opisanemu w tragedyi, aby już to podać osnowę dramatu, już to poznać owo przeznaczenie nad Edypem wiszące i nad nim niby się znęcające. Dotychczas mówiliśmy o samych błędach i występkach króla a wytknęliśmy je tym końcem, aby wykazać przyczyny niedoli jego. Pokazało się przy tém, że Edyp nie był niegodziwcem ani złoczyńcą, jeno lekkomyślnym, nierozważnym. W dramacie zaś wielbią go wszyscy jako wspaniałomyślnego i roztropnego pana, jako dobrego ojca, łagodnego małżonka, wzorowego króla, który z wszystkich sił stara się o dobro i ocalenie podwładnych.

We wstępie (Prolog od w. 1—149) najsędziwsi i najprzedniejsi rodem i doświadczeniem obywatele, których świadectwo wielkiéj jest wagi, a w liczbie ich kapłan Zeusa, takim królem go mianują i oświadczają, że z nieba zesłany, aby miasto od klęski zrządzonéj przez sfinksę uwolnić, Teby znękane i wycieńczone pokrzepił i dźwignął z niedoli. Osnowa zatém dramatu poświadcza, że Edyp w długim lat szeregu panował szczęśliwie. Nagle jednak szczęście tyłem się do niego obróciło: nieurodzaj i pomór wycieńczał i niszczył zasoby i dostatki i przerzedzał ludność ziemi tebańskiéj. We-

15) Podług wiary Greków, o czém p. Eschylosa Eumenidy, w. 515—526 przekładu Agamemn. w. 211 „Bo skoro raz nieszczęściem w grzechu człek utonie i t. d.“

zwany przeto Edyp, aby użył wszelkich środków do uśmierzenia plagi kraj gubiącéj, oświadcza, że bolejąc nad nieszczęściem ojczyzny więcéj niż wszyscy jéj synowie do rozmaitych już uciekał się sposobów; lecz przekonawszy się o ich niemocy i bezskuteczności wyprawił niedawno temu Kreona, szwagra do Delfów, aby tam wywiedzieć się o sposobie ocalenia kraju. Niebawem powraca też Kreon, a kiedy straszny boga wyrok samemu królowi chce oznajmić, Edyp żąda, aby to uczynił w obec zgromadzonego jeszcze ludu. Tym sposobem udało się poecie wystawić w prawdziwém a pięknem świetle charakter Edypa. Pokazuje się bowiem, że niezwykle wspaniałomyślny i wielkoduszny i bezpieczny o siebie, ponieważ nie znał się wcale, zachował spokój umysłu i nie zatrwożył się, gdy usłyszał, że Fojbos śmierci Laiosa pomścić kazał krwią lub wygnaniem zabójcy. Niezwłocznie król posłuszny wyroczni zabiera się też do poszukiwania zabójcy Laiosa i pierwsze zaraz kroki w tym względzie przedsięwzięte naprowadzają na dość wyraźne ślady, za którymi idąc może będzie można wykryć przestępcę. Tém samém wychodzą na jaw niedbalstwo i opieszałość dawniejsza Edypa, jako też przewina straszna, któréj się w skutek tego dopuścili król i Tebanie. Śledztwo rozpoczęte jednak odsłania oraz widok na inną stronę charakteru Edypowego. Król sądzi oto, że z chciwości i dla podłego zysku ludzie targnęli się na życie Laiosa. Zdaaiem jego niesławę i hańbę ściąga jedynie niegodziwość i nieuczciwość i dla tego ludzie biedni najpochopniejsi do zbrodni. Ludzie zaś zajmujący wyższe stanowisko i zamożni, wolni od chciwości podłéj nie mogą skalać się podobnym występkiem 16). Takie zdanie wygłasza mąż, co sam był zabójcą Laiosa; choć one nie są wcale udane i zmyślone celem odwrócenia podejrzenia. Edyp zapomniał bowiem zupełnie o mordzie niegdyś popełnionym.

Kiedy kapłan Zeusa usłyszawszy uroczystą obietnicę króla, że wszystko uczyni, cokolwiek mogłoby się przyczynić do ocalenia miasta, wezwał lud zgromadzony do rozejścia się, występuje chór starców tebańskich (Parodos od w. 150—207) i w gorącéj modlitwie błaga bogów, aby wybawili Teby z niedoli. Poczém Edyp wróciwszy z pałacu (Epejsodion I od w. 208—455) napomina i prosi chór, ażeby jemu był pomocą w poszukiwaniu zbrodniarza i hojną obiecuje zapłatę temu, któryby go wskazał lub na ślad jego naprowadził. Wyrzuca oraz Tebanom niedbalstwo i zaręcza, że sam gorliwie tą sprawą się zajmie, gdyż liczne go do tego skłaniają i zniewalają pobudki. Kiedy zaś chór na uniewinnienie swoje powiedział, że rzeczą Fojbosa było wskazać zbrodniarza, Edyp prostuje zdanie jego, gdyż bogów zmuszać do niczego nie można. I jakiż cel tych słów na pozór pustych i niepotrzebnych? Oto pokazuje się, że za-

16) p. O. R. v. 124 i patrz ww. 380 nstpp.

bójcy zwyczajną, utartą drogą pochwycić się nie dadzą. Dla tego to chórowi też wpadło na myśl, żeby przywołać Tejrezyasza, a Edyp poszedłszy za radą Kreona posłał po wieszczka. Wszyscy przeto dobrze wiedzieli, jakich środków użyć należy i gdzie szukać pomocy przeciw niedoli; i tém samém naganna i potępienia godna opieszałość obywateli tebańskich w jaskrawszém ukazuje się świetle. Nie dał długo czekać na się sędziwy Tejrezyasz, któremu ducha wieszczego i wszechwiedztwo chór i król poprzednio przyznali. Zapytany o zabójców Laiosa składa się jednak niewiadomością i brakiem przenikliwości i zamyśla oddalić się nie dawszy odpowiedzi. Wtedy król, któremu milczenie wieszczka podejrzaném być się zdawało, wpada w gniew straszny i miece obelgi na starca 17). Niegodnym postępkiem zasię rozzłoszczony w stanie rozdrażnienia wieszczek wbrew woli wybuchnąwszy z wieszczbami nazywa Edypa zabójcą Laiosa a matki mężem. W żywym dyalogu toczącym się między królem a wieszczkiem, doskonale uwydatnił poeta piękny rys charakteru Edypowego. Bo gdy Tejrezyasz wzmiankę uczynił o jego rodzicach, król przychodzi nagle do przytomności i jakby niepokojem tęsknym dręczony pyta tego, którego co dopiero był znieważył, kto jego ojcem. Dawszy jednak z razu zagadkową tylko odpowiedź na to pytanie Tejrezyasz odejść chce; lecz kiedy Edyp żegna czyli odprawia go zelżywemi słowami, odkrywa i wyjawia bez ogródki okropną niedolę króla.

Po odejściu Tejrezyasza chór (w Stasimon I, od w. 456—497) wielbi potęgę bóstw mszczących zbrodnie i ich wszechwiedztwo. Nie myśli wprawdzie obrażać Tejrezyasza, przechyla się jednak na stronę Edypa, którego jako dobroczyńcę i króla uczynnego wychwala. A zatém i tu, jak częściéj, chór nie jest tłumaczem myśli i uczuć poety i nie to ogłasza, co poeta za prawdę uznaje, lecz wyraża raczéj opinią ludu i zasługuje tyle na wiarę, ile znane przysłowie: *Vox populi vox dei.*

Po śpiewie chóru (Epejsodion II od w. 498—840) Kreon wychodzi z pałacu, dowiedziawszy się z boku o tém, że Edyp zadał mu straszne, zbrodnicze zamysły. Ufny w niewinność swoję zaczyna przeto badać chór o to, co było zaszło w jego nieobecności; aliści Edyp sam nadchodzi i miotając na szwagra obelgi, któremi go poprzednio już był obrzucił, obwinia o to, że przez usta przekupionego Tejrezyasza obwołać go kazał mordercą Laiosa, aby potwarzą tą zohydziwszy go w oczach ludu sam dorwał się tronu królewskiego. Na obelgi i zarzuty mu czynione odpowiada Kreon w początku wprawdzie nieco gwałtowniéj, następnie jednak spokojnie i łagodnie; a w końcu przestaje jedynie na zapewnieniu o swéj niewinności. Pomimo to Edyp, choć go chór nawet upomniał i upamiętał, nie prze-

17) Hagemann. str. 18.

staje krzywdzić krewniaka i nie wygnaniem jedynie, lecz śmiercią nawet grozi. Postępowanie Edypa względem Kreona i Tejrezyasza uważają niektórzy, mianowicie Bergenroth 18), za początek i przyczynę wszystkich nieszczęść późniejszych. Trudno atoli na to się zgodzić. Służy ono bowiem tylko do uzasadnienia i sprowadzenia katastrofy. Obelgi i zarzuty oto uczynione Tejrezyaszowi sprowadziły w następstwie kłótnię i waśń pomiędzy królem a Kreonem; ich burda zaś wywołuje w dalszém następstwie lokastę z domu a z rozmowy małżonków wywięzuje się dla Edypa konieczność przyzwania pasterza na wsi mieszkającego, który ostatecznie już w obecności posłańca korynckiego, pasterza Polibosa zmarłego, wyjawia królowi ze wszystkiemi szczegółami tajemnicę osłaniającą aż podówczas jego pochodzenie. Lecz wróćmy do rozmowy małżonków. Usłyszawszy więc lokasta kłótnię męża i brata, podchodzi ku nim i napomina obydwóch, aby od obelg i przymówek się powstrzymali; a kiedy chór usilną prośbę królowéj poparł, Edyp uniesiony gniewem nawet starców tebańskich podejrzywać zaczyna, choć pozwala oddalić się cało Kreonowi (Komation od w. 635—687). Po odejściu Kreona lokasta nie usłuchawszy rady chóru, aby króla bez zwłoki do domu zaprowadziła, pyta męża ciekawie, skąd poszła tak gorąca zwada. Edyp tedy opowiada, że Tejrezyasz niewątpliwie od Kreona przekupiony nazwał go zabójcą Laiosa. Usłyszawszy to lokasta uspokaja męża powieścią o wyroczni danéj niegdyś Laiosowi, przyznaje się daléj, że syna z obawy przed ową wyrocznią zgładzić kazała i opisuje w końcu śmierć pierwszego małżonka i okoliczności wypadkowi temu towarzyszące. Cała powieść lokasty, głównie jednak pierwsza i ostatnia jéj część wykazuje dowodnie, jak mało sobie królowa ceniła wieszczby i wyrocznie, choć niby bogom cześć oddaje i mylne wyroki przypisuje kapłanom. Atoli plochém i lekkomyślném opowiadaniem żony, przedewszystkiém zaś wzmianką o trzydrożu (*τριπλαῖ ἁμαξιταί*) żywo poruszony, gdy w dalszém badaniu dowiaduje się, w któréj okolicy i w którym czasie mord został popełniony, Edyp zaczyna przeczuwać i prawie wierzyć, że on rzeczywiście zabił Laiosa. Od téj też chwili zaczyna się owa przez Arystotelesa wychwalona 19) i wybornie przez poetę przeprowadzona *περιπέτεια*. Zwolna bowiem i nieznacznie odsłania się coraz wyraźniéj przed oczyma Edypa widok na dawno zapomnianą przeszłość i na ciemną, straszną przyszłość. W lekkomyślnéj powieści swéj lokasta z tém się wydała, że prośbie sługi, który sam uszedł śmierci i po wstąpieniu Edypa na tron usilnie na nią nalegał, aby go na wieś w odległe strony wysłała, za wierność i przywiązanie okazane uczyniła zadość. — Wzmianka, że prosił o łaskę tę dopiéro wtedy, gdy Edyp doszedł do władzy królewskiéj, jest dla króla skazówką nową, utwierdzającą go

18) Bergenroth, str. 12 i 21. — 19) Aristotel, poët. 18,

w przypuszczeniach wielce go trapiących. To też niezwłocznie sługę owego sprowadzić rozkazuje; a kiedy Iokasta pyta, dla czego koniecznie widzieć go żąda, Edyp przyznaje, że słyszał już za wiele szczegółów zaklócających spokój jego, ażeby nie miał chcieć o wszystkiém dokładnie się dowiedzieć, i opowiada następnie na życzenie żony, jak przed wielu laty w okolicy przez nią opisanéj zabił jakiegoś cudzoziemca i jego sługi. Obawia się przeto, czy owym cudzoziemcem nie był może Laios; bo w takim razie musiałby nieszczęśnik ponieść karę, którą sam przeznaczył zabójcom Laiosa. Nieszczęście jego zaś pogorszyłaby a karę zaostrzyłaby ta okoliczność, że wygnany z Teb musiałby tułać się po obcych krajach, gdyż do Koryntu wrócić nie może z obawy, żeby rodzica swego Poliba nie zabił i matki Meropy nie zaślubił 20). Niepokój męża wzmagający się uśmierza raz jeszcze Iokasta powieścią sługi, który rozgłaszał w swoim czasie, że Laios od zbójców wielu zabity został. Nie legł przeto Laios z rąk jednego człowieka. Odwołać zaś słów sługa nie może. Mylne więc wyrocznie obwieszcza Apolo; bo też, jak w końcu jeszcze dodaje bezbożna kobieta, przepowiedniom wcale wierzyć nie należy.

W Stasimon II (od w. 850—889) uwielbia chór zbożność i poddanie się woli bożéj. Wieczne i niezmienne są prawa boskie, a pycha (ὕβρις) jest początkiem nieszczęść i zagłady 21). Śpiew ten wymierzony jest do Edypa i do Iokasty, która (Epejsodion III od w. w. 890—1064) wróciwszy niebawem z pałacu opowiada, jak przygnębionego urojonym frasunkiem Edypa niczém pocieszyć nie mogła. Dla tego wpadła na myśl, jak mówi, żeby bogom ofiary czynić a mianowicie Apolona (tylokrotnie przez nią zelżonego!) pomocy i litości błagać. Zaledwie wyrzekła te słowa, aliści, jak gdyby ją bóg był wysłuchał, przybywa posłaniec z Koryntu z wieścią, że Polibos umarł i że lud zamyśla Edypa królem ogłosić. Usłyszawszy wieść tę Iokasta bez mała z radości nie oszalała. To też jakby szalona szydnie znów natrząsa się z błachości i próżności wyroczni a puściwszy wodze językowi miele nim jeszcze wtedy, gdy małżonek przez nią wezwany już był nadszedł. Edyp, choć początkowo nie chciał dać wiary wieści posłańca, tak że powtórzyć ją sobie kazał, przecie następnie, jakby nieumiarkowanym tryumfem małżonki poduszczony, miece zuchwale skargi na wyrocznię delficką i dodaje z przekąsem, że chyba snać tyle winien śmierci ojca, ile go tęsknota za synem zabić mogła. To też zdaniem jego wszystkie wyrocznie jako mylne zabrał ze sobą do grobu Polibos. Atoli niebawem dawniejsze troski go ogarniają; a choć Iokasta nader wymowna obawę męża stłumić usiłuje, nie przestaje przecie Edyp lękać się związków

20) Aristtot. poet. 13. — 21) P. Eschylosa Agamemn. w. 361 nastpp. w przekładzie.

małżeńskich z Meropą 22). Uwagi posłańca nie uszedł niepokój Edypa, a widząc wielkie jego przywiązanie do zmarłego Poliba i żony tegoż Meropy, pociesza go, że oni nie są wcale jego rodzicami. Sam wie to dokładnie, bo go przed wielu laty w niemowlęcym wieku z przeklótemi nogami otrzymał od pasterza króla Laiosa na górze Kiteron i oddał następnie królowi korynckiemu. Słowa te posłańca otworzyły oczy Iokaście i odkryły jéj wszystko 23). To też zaklina Edypa, ażeby dalszych poszukiwań zaniechał. Król jednak chęcią poznania początku swego zapalony trwa w swoim zamiarze; a że podejrzywa wszystkich, co jego chęciom i zamysłom się sprzeciwiają, przeto Iokastę także teraz obwinia o pychę, gdyż jak mniema wstrzymuje go zapewne z obawy, że jéj małżonek może być niskiego rodu. Usłyszawszy słowa męża Iokasta złamana bólem i przywiedziona do rozpaczy odchodzi, żegnajac na zawsze małżonka złowróżbym okrzykiem: *ἰοὺ ἰοὺ δύστηνε*! Nagle oddalenie się królowéj i okrzyk jéj rozpaczy trwogą napełniły serca starców chór składających. Ale Edyp z zuchwałością rozpaczliwą synem Tychy się mieniąc, do tyla chór uspakaja i nawet posępne umysły w takim stopniu rozpogadza, że w wesołym śpiewie (od w. 1065—1082) wielbią Kiteron jako miejsce urodzenia Edypa i przypuszczają, że z nimfą jaką górską lub leśną z bogów który go spłodził.

W Epejsodion IV (od w. 1083—1160) nakoniec wszystko na jaw wychodzi. Przybywa bowiem stary sługa Laiosa ze wsi. Poznaje go na pierwszy rzut oka posłaniec koryncki i stwierdza, że z rąk jego przed laty otrzymał Edypa. Sługa stary w początku wprawdzie zaprzecza temu, wykręca się jak może, nieprzyznaje się do niczego; atoli przyparty silnie i groźbą strasznéj kary przerażony wyśpiewał nakoniec wszystko, co i jak się stało. Wtedy Edyp widząc, że wszystko, co dotychczas przypuszczał tylko, niezbitą jest prawdą, opłakuje los swój biedny i straszną niedolę w kilku brzemiennych słowach i żegna się z dnia światłem.

W następującém Stasimon III (od w. 1161—1192), chór ubolewa nad znikomością rzeczy ludzkich; głównie jednak opłakuje niedolę Edypa, choć go w téj chwili nie oskarza wcale ani mu też wyrzutów nie czyni. Dowodzi tém chór prawdziwie ludzkiego i zacnego charakteru.

W Exodosie (od w. 1193 do końca dramatu) sługa (exangelos) wychodzi z pałacu i oznajmia chórowi, że Iokasta się powiesiła a Edyp w przystępie rozpaczy szalonéj oczy sobie wykłół. Słowa sługi stwierdza niebawem sam Edyp. Na widok okropnéj ślepoty

22) Wuellner „Ueber den Koenig Oedipus. Duesseldorf. 1840. str. 9. — 23) Z tém miejscem w tragedyi łączą się *περιπέτεια* i *ἀναγνώρισις*; p. Aristot. poet 11. Lessing, Hamburg. Dramat. I, 38. patrz też Bergenrotha i Heinemanna „Zur aestetischen kritik von Sophocles koenig Oedipus." Braunschw. 1858 i. schol.

zgroza wprawdzie przejmuje chór, kalectwo straszne oraz do litości go pobudza, ale nie wstrzymuje od nagany. Karci też króla utrzymując, że lepiéj nareszcie było umrzeć niż wieść życie ślepcem będąc. Atoli Edyp poucza go, że taką a nie inną karę wymierzyć na siebie mu należało; poczém przeklinając siebie błaga o to, aby go gdziekolwiekbądź usunąć z daleka od społeczeństwa ludzkiego. Aby prośbie jego dogodzić, jak się przodownik chóru wyraża, nadchodzi Kreon, który puściwszy w niepamięć krzywdy od Edypa doznane, wspaniałomyślnie przystaje na prośby ociemniałego króla, o ile to z godnością i zbożnością pogodzić się dało, przyprowadza do niego córki, aby się z niemi mógł pożegnać, i potém wprowadza go do pałacu. Po odejściu książąt chór w kilku wierszach zwraca raz jeszcze uwagę Tebańczyków na znikomość rzeczy ludzkich i że nikogo przed ostatnią godziną życia szczęśliwym zwać nie należy.

Tak kończy się dramat, w którym poeta, przedstawiwszy Edypa ulegającego woli bogów i z nimi pojednanego: gdyż strasznego nieszczęścia doznawszy, żalem i skruchą przejęty zbrodnie przeblagał i zgładził: stwierdza oraz prawdę słów Solona, które chór w końcu wygłasza, że nikt przed końcem życia za szczęśliwego poczytanym być nie powinien.

Powiedziano wyżéj, że ślepy los czyli przeznaczenie krokami Edypa nie kieruje, że owszem wszystko czyni własnowolnie, żadną koniecznością do czynów nie znaglony. Trudność jedynie sprawiają rozmowa Edypa z Tejrezyaszem i przepowiednie tegoż wieszczka, które niebawem potém się sprawdzają. Już Bergenrothowi ustęp ten tragedyi był kamieniem obrazy 24); idąc jednak za przykładem Bergenrotha sądzę, że dyalog ten osnuty na starodawnym mycie zachował wprawdzie ślady wiary w nieuchronność przeznaczenia, ale że z tém wszystkiém zdania powyżéj wyrzeczonego o naturze tragedyi greckiéj zachwiać i obalić nie może. W tragedyi bowiem kara, którą odbiera Edyp, nie jest większa i cięższa od przewiny i występków 25) jego; a dramat sam, w którym przepisom późniéj przez Arystotelesa zestawionym poeta zadość uczynił, pod każdym względem jest doskonały, gdyż i do litości pobudza i strach zbożny wznieca straszna lecz zasłużona dola Edypa 26).

Myśl zasadnicza Sofoklesowego dramatu nakoniec jest ta, jak się zdaje, że ludzie obdarzeni nawet bystrością umysłu i czuwający pilnie nad krokami i postępkami swoimi narażeni są na obłędy, gdy ich bogowie nie kochają. Im świetniejsze pozory, tém większa przepaść rozwiera się przed nogami nienawistnego u bogów człowieka. (Schneidewin.)

24) Bergenroth, str. 21 — 25) Przyznali to nawet Kock; I, str. 33 Hagemann, str. 20. — 26) Arist. poet. 14. Stahr., die Aristot. Poetik, str. 36. nstpp.

Dramat niniejszy napisany i przedstawiony był po Antygonie t. j. po roku 441—440. Rzecz tę samą opracowali także Eurypides, Achajos z Eretryi, Filokles i i.; układu jednak dramatów ich nie znamy wcale. Seneki Edyp przeładowany retoryką wzbudza niesmak. Nasz dramat pierwotnie po prostu „Edyp“ zwany, później otrzymał dodatek „pierwszy lub król“ (*πρώτερος – τύραννος*).

Role pomiędzy aktorów tak były podzielone, że protagonista grał Edypa; deuteragonista kapłana Zeusa, Iokastę, pasterza i sługę; trytagonista Kreona, Tejrezyasza i posłańca.

KRÓL EDYP.

OSOBY DRAMATU.

EDYP, król Teb.
IOKASTA, żona jego.
KREON, brat Iokasty.
TEJRESYASZ, wieszczek.
KAPŁAN Zeusa.
POSŁANIEC.
PASTERZ.
SŁUGA.
CHÓR starców tebańskich.

Rzecz dzieje się w Tebach, przed pałacem królewskim.

(*Prolog*, od w. 1—149).

Edyp.

Dzieci, starego Kadma * młode pokolenie,
Dla czegoż zalegacie gromadnie tu stopnie
Ołtarza, uwieńczeni gałęźmi błagaczy?
Przecz wespół napełniają cały gród woń kadzidł
I modły uroczyste i jęki żałosne?
Chcąc o tém wiedzieć, dzieci, nie przez posłów, staję
Tu sam, ja zwany słynnym powszechnie Edypem.*
Więc, starcze, mów! bo tobie głos zabrać w imieniu
Tych się należy, co was tu dotąd sprowadza:
Czy trwoga, czy nieszczęścia cios? * Ja chciałbym z duszy
Być wam pomocą w wszystkiém; bo byłbym bez serca,
Gdybym się nie litował nad takiém błaganiem.

Kapłan.

Edypie, władco mojéj ojczyzny, patrz na nas,
Jak różni wiekiem na twych siedzimy ołtarzach: *
Tu dziatwa słaba w nogach; tu kapłani, których
Przygarbia wiek, i ja też, kapłan Zeusa; a tam
Młodzieży dobór. Reszta narodu zaś siedzi
Po rynkach uwieńczona, toż przy obu chramach
Palady i ofiarném Ismena ognisku.*
Gród oto, jak sam widzisz, już nazbyt wstrząśnięty
Nie zdoła głowy wznieść nad toń zabójczéj fali:
Giną marnie zawiązki owoców na polach,
Giną pastewne trzody i w żywocie matek

Giną dzieci; bo ziejąc żarem bóg, mór straszny,
Do miasta wpadł i ono udręcza, że Kadma
Dom w pustkę się zamienia a Hadesa czarny
Przybytek bogacieje w jęk i narzekanie.*
Nie kładąc cię na równi z bogami, lecz mieniąc
Najpierwszym z ludzi ciebie bądź w przygodach życia,
Bądź też w zesłaniach bożych, na stopniach ogniska
Twojego zasiedliśmy i ja i ta dziatwa.
Toć ty do grodu Kadma przybywszy, od dani
Nas uwolniłeś, którą składaliśmy sfinksie
Okrutnéj: i to żadnéj od nas wiadomości
Niemając zgoła o tém ani jéj zasiągłszy.*
Nie, za przyczyną bogów jedynie, jak mówią
I wierzą, życie nasze dźwignąłeś z niedoli.*
I dziś więc uwielbiony przez wszystkich Edypie,
Udając się do ciebie wszyscy prosim kornie:
Zbawienie obmyśl nam, bądź że ci który z bogów
Obwieścił środek, bądź że z ludzi ktoś go poddał.
Bo rady doświadczonych w życiu ludzi wieńczy
Pomyślny, jak uważam, skutek pospolicie.
Więc dźwignij, z śmiertelników najzacniejszy, państwo
I czuwaj pilnie! dzisiaj gród ten cię nazywa
Wybawcą za przysługi przedtém uczynione;
Wżdy nie pomnielibyśmy nigdy na twe rządy,
Gdyby nas wydźwignąwszy znów w przepaść wtrąciły.
Na gruncie więc bezpiecznym usadów to miasto!
Z pomyślną wróżbą wówczas szczęśliwąś nam dolę
Zgotował, okaż-że się teraz także takim!
Bo jeźli chcesz tą ziemią władać, tak jak władasz,
Lepiéj panować w ludnym kraju niż w pustkowiu.
Toć za nic są warownie i za nic okręty,
Jeźli w nich nie ma mężów, co je zaludniali.

Edyp.

O biedne dzieci! wiem, wiem dobrze, z jaką prośbą
Przyszliście do mnie. Świadom jestem doskonale,
Że wszyscy wy cierpicie; lecz chociaż cierpicie,
Nikt z was tak wielkich cierpień jak ja nie doznaje.*

Bo ból wasz li jednemu doskwiera, każdemu
Z osobna, nie pospołu; ja zaś sercem wespół
Nad grodem i nad sobą i wami boleję.
Więc nie zanurzonego we śnie mnie budzicie;
Nie, wiedźcie: łez obfitych zdroje już przelałem
I troską kołatałem się po wielu drogach.
A gdy badając pilnie upatrzyłem środek
Jedyny do ratunku, chwyciłem się jego.
Więc syna Menojkeja, szurzego mojego,
Kreona do Fojbosa pytyjskiéj świątyni
Wysłałem, by zapytał się, jakim uczynkiem
Lub jakiém słowem gród nasz z niedoli wybawię.*)
A niepokoję się o niego, bo dziś właśnie
Powinien być z powrotem podług méj rachuby;
Nad spodziewanie bawi wżdy dłużéj niż trzeba.
Jednakże skoro wróci, byłbym niegodziwcem,
Gdybym nie zrobił tego, cokolwiek bóg kazał.

Kapłan.

I tyś rzekł słowa błogie w porę i ci właśnie
Znakami obwieczczają mi przyjście Kreona.

(Kreon zbliża się.)

Edyp.

O królu Apolonie! oby przyniósł wyrok
Tak zbawczy, jak promienny jest blask jego oczu.

Kapłan.

Snać radość nam przynosi; bo nie byłby czoła
Uwieńczył tak gałęźmi płodnego wawrzynu.*

Edyp.

Wnet się dowiemy, bo już dosłyszeć nas może.
Menojka synu, książę, bracie żony mojéj,
Jakąże nam wyrocznię przynosisz od boga?

Kreon.

Pomyślną; bo mém zdaniem złe, gdy się kto zręcznie
Do dzieła weźmie, całkiem w szczęście się przemieni.*

Edyp.

I jak brzmi wyrok boga? bo ani dufności
Nie wznieca ani trwogi to, coś rzekł w téj chwili.

Kreon.

Nuż w obec tych usłyszeć chcesz wyrok, jam gotów
Powiedzieć; ale może wnijdziemy do domu?

Edyp.

Nie, w obec wszystkich powiedz, bo smutek ich więcéj
Mnie dręczy niż o własne życie się obawiam.

Kreon.

Więc w głos wypowiem wszystko, co bóg mi obwieścił.
Rozkazał nam król Fojbos w zrozumiałych słowach
Potworę ziemi, która na jéj łonie żyje,
Przepędzić i zakały nieszczęsnéj nie żywić.

Edyp.

I czém zakałę zgładzić? Jakaż to jest klęska?

Kreon.

Wygnaniem z kraju albo mord błagając mordem,
Bo krew ta nawałnicę straszną na gród ściąga.

Edyp.

Czyjże to los okropny bóg nam tém wskazuje?

Kreon.

Nim ty stér rządu, królu, objąłeś w tym grodzie,
Był przedtém władcą kraju naszego Laios.

Edyp.

Z posłuchu o tém wiem, bo nigdym go nie widział.

Kreon.

Gdyż zginął, jawnie każe teraz bóg ukarać
Zbrodniarzy, którzykolwiek go z świata zgładzili.

Edyp.

Gdzież oni jednak? kędyż uda się wynaleść
Występku tak dawnego ślad niedocieczony?

Kreon.

Bóg rzekł, że w naszym kraju; a czego się szuka,
To znajdziesz; o co niedba się, to z rąk się wymknie.

Edyp.

Czy w domu, czy na polu, czy też w obcym kraju
Morderczą ugodzony ręką Lajos zginął?

Kreon.

Wyjechał, jak oświadczył, do wyroczni Boga
I już z podróży swojéj nie wrócił do domu.*

Edyp.

Nie doniósł-że ni sługa ni spólnik podróży
Nic o tém, żeby z niego co śledztwem wybadać?

Kreon.

Zginęli, prócz jednego, co umknął ze strachu
I o tém jedném tylko, czego świadom, prawi.*

Edyp.

O czém? bo wiele wysnuć możnaby z jednego
Szczegółu, byle promyk nadziei nam błysnął.

Kreon.

Powiadał, że od zbójców napadnięty poległ,
Powalony nie ręką jednego lecz wielu.

Edyp.

Jakżeby zbójca na czyn taki się odważył,
Gdyby przez kogo z mieszczan nie był przekupiony!

Kreon.

Powszechnie tak mniemano też; jednak po zgonie
Lajosa nikt w ucisku nie myślał o pomście.

Edyp.

Gdy władca w taki sposób zginął, jakiż w grodzie
Mógł ucisk na zawadzie być poszukiwaniom?

Kreon.

Sfinks zagadkami tego nas patrzeć zmusiła,
Co jawnie bodło: niedbać o to, co się kryło.

Edyp.

Z początku zatém ja to na jaw wydam znowu.
Postępowanie godne to Fojba i ciebie,
Że taką o zabitym pieczę wy mieliście;
I słusznie mnie ujrzycie też w sojuszu z wami,
By pomstą wesprzeć kraj ten i przebłagać boga.
Toć wcale nie dla dobra dalekich przyjaciół,*
Lecz dla mego własnego zgładzę tę zakałę.
Ktokolwiek bowiem zabił owego, wnet mógłby
Tą samą ręką targnąć się na życie moje.
Więc dając jemu pomoc pamiętam o sobie.
A teraz żwawo, dzieci, powstańcie z tych stopni,
Wraz z sobą zabierając błagalne gałązki.
Kto inny zaś niech naród Kadma tu zgromadzi,
Bo ja uczynię wszystko, że wnet się pokażę,
Czy bóg gotuje szczęście nam albo zagładę.

(Kreon odchodzi.)

Kapłan.

Powstańmy dzieci! Toć tu przybyliśmy właśnie
Po to, co król wyraźnie dla nas zrobić przyrzekł.
A Fojbos, co ten wyrok nam przesłał, niech do nas
Przybywszy jako zbawca katusze uśmierzy.

(*Parodos*, od w. 150—207).

Strofa 1. Śpiew chóru.

O słodkie słowo Zeusa, co przybywasz*
Z Pyto złocistéj, cóż Tebie opiéwasz
Przesławnéj? Jestem jak na mękach, duszę

Okropne trwogi przejmują katusze,
Deloski boże, lekarzu, Peanie! *
Bo drzę z obawy, jakie mi żądanie
Dzisiaj lub kiedyś w lat biegu obwieścisz.
Więc nieśmiertelny głosie, który pieścisz
Nadzieją złotą, powiedz! błagam o to.

Antistrofa 1.

Wzywam wpierw ciebie, o córo Kronidy,
Ateno boska, i wraz Artemidy,
Siostry twéj, grodu pani, w koło któréj
Świetnego tronu w rynku tańczą chóry,
I rażącego z dali wzywam Feba: *
Zstąpcie obrońcy od śmierci trzej z nieba!
Jakoście niegdyś, gdy na gród się wali
Klęska, za kraju granice przegnali
Niedoli brzemię, tak dziś zbawcie ziemię! *

Strofa 2.

Przebóg! cierpienia znoszę niezliczone!
Oto lud cały chorobą dotknięty —
I nie wymyśli leku na obronę
Nikt w swojéj głowie. To też ziemi świętéj
Płody nie rosną i w bolach rodzenia
Jękliwych matki konają i wszędzie,
Gdzie spojrzysz, zoczysz, jak w gwałtownym pędzie,
By ptactwo chyże, prędzéj niż płomienia
Żar niewstrzymany, umarłych szeregi
Na boga mroku pomykają brzegi. *

Antistrofa 2

Mrze w grodzie ludzi poczet niezliczony:
Leżą na ziemi biedne ciała dziatek
Nieopłakane, zabójcze; a żony
I przy nich grono osiwiałych matek
Siedząc tu i tam na kraju ołtarzy
Błagają końca klęsk i szerzą jęki.
Głośno brzmią pieśni peanowéj dźwięki
A z nią krzyk bólu zgodnie się kojarzy.
Więc błagam, Zeusa złota córo, ciebie,
Ześlij życzliwie pomoc nam w potrzebie!

Strofa 3.

Gwałtownik Ares, co teraz nie w szczyty
Śpiżowe zbrojny gorączką mnie trawi
I pośród ryków jękliwych się jawi, *
Niech tył podawszy grodowi uchodzi
W dal biegiem wstecznym, bądź na Amfitryty
Łożysko wielkie albo na powodzi
Trackiéj burzliwe szlaki. Bo ze szczętem
Nas zgładzi. Co noc zostawi nietkniętém, *
Dzień chłonie. Piorun więc twój, Zeusie boże,
Ognistych gromów władco, niech go zmoże!

Antistrofa 3.

Likejski królu, i ty chciéj pociski
Niepokonane z cięciwy złoconéj
Wypuścić jako wybawcze zasłony;
I Artemidy pochodni, z któremi
Po Licyi wzgórzach buja, wzywam błyski.
Nakoniec ciebie, synu naszéj ziemi,
Bakchosie, wołam też: z przepaską złotą
Menad spólniku, upojon ochotą
Zbliż się i miotaj żarzyste płomienie
Głowni na boga, co u bóstw nie w cenie! *

(*Epejsodion 1* od w. 208—455).

Edyp.

Błagasz, a o co błagasz, to, gdy mnie wysłuchasz
I rąk do powstrzymania zarazy przyłożysz,
Otrzymasz: wybawienie i ulgę w cierpieniach.
Wżdy co wam powiem teraz, powiem jako obcy
Tym wieściom i czynowi: sam przez się nie wiele
W téj sprawie wyśledziłbym, nie mając wskazówek.
Was przeto, cały Kadma naród, gdyż sam późniéj
W obywateli poczet wszedłem, wzywam jawnie:
Ktokolwiek z was wie o tém, z czyjéj ręki zginął
Przed laty Labdakosa syn, Lajos, ten niechaj,

Tak rokazuję, mnie o wszystkiém zawiadomi.
A nuż się lęka, gdyby sam oskarżył siebie,
Niech wie: nienagabany wyniesie się z kraju,
Nieprzyjemności innych nie doznawszy wcale.
Jeźli zaś wie, że jakiś cudzoziemiec zabił
Owego, niech nie milczy, bo ja z mojéj strony
Zapewniam zysk i wdzięczność mu moję w dodatku.
Gdybyście zaś milczeli i kto z was z obawy
O życie przyjaciela lub o własne wzgardził
Rozkazem mym, niech dowie się, jak z nim postąpię.
Ktokolwiek on jest, męża tego zakazuję
W tym kraju, w którym władzę i tron dzierżę, wszystkim
Przyjmować w domu swoim, przemawiać do niego,
Pozwalać uczestnikiem mu być w modłach do bóstw
I w ofiarach i wody ofiarnéj używać.*
Nie, każdy ma go wypchnąć z domu, gdyż zakałą
On kraju jest naszego, jak mi to niedawno
Wyrocznia pytyjskiego boga objawiła.
Tak postępując sobie będę więc posłuszny
Bóstwu i zabitego męża sprzymierzeńcem.
Uczyńcę zaś przeklinam, bądź że czyn sam jeden
Wykonał potajemnie, bądź wespół z wieloma:
Niech nędznik nędznie życie przepędzi w nieszczęściu!
A nadto błagam, abym sam wycierpiał wszystko
To, czegom owym właśnie życzył, gdybym z wiedzą
Miał w domu moim dać mu gościnny przytułek.
Wam przeto każę wszystko to, com rzekł, wykonać
Dla mnie, dla boga i dla ziemi, co marnieje
Od bogów opuszczona tak przez nieurodzaj.
Toć choćby czynić tego bóg nie nakazywał,
Wam należałoby się nie puszczać w niepamięć
Czynu, gdy mąż najlepszy i król padł ofiarą,
Lecz wyśledzić uczyńcę. Wżdy teraz mnie władza
Dostała się ta, którą on przedtém piastował,
Małżonkę jego ślubną mam teraz za żonę
I nasze dzieci spólném byłyby rodzeństwem,
Gdyby potomstwa jemu los nie był odmówił;
A że los głowy jego dosięgł zgubnym razem,

Za niego przeto jakby za rodzica swego
Ja zwiodę walkę tę i wszystkich sił dobędę,
By wyśledzić zabójcę syna Labdakosa
A wnuka Polidora, który od Kadmosa
I ze krwi Agenora stary ród wywodzi.*
A teraz błagam bogów, aby nieposłusznym
Ani ziemia owoców ani żony dziatek
Nie rodziły; nie, niech ich obecnéj zarazy
Niedola zgładzi z świata, albo jeszcze gorsza.
Tym zaś z was, dzieci Kadma, którzy pochwalacie
Postanowienie moje, niech Dike pomaga
I wciąż na wieki wszyscy bogowie sprzyjają!

Przodownik chóru.

Związany klątwą twoją, królu, powiem tobie:
Sam nie zabiłem ani też wskazać nie umiem
Zabójcy. Ten, co kazał poszukiwać, Fojbos,
Powinien był powiedzieć, kto dokonał czynu.

Edyp.

Uwaga wcale słuszna! ale żaden człowiek
Nie zdoła zmusić bóstw do tego, czego nie chcą.

Przodownik chóru.

Z czemś drugiém odezwałbym się, co mi się widzi.

Edyp.

Chociażby i z czémś trzeciém; nie wzdragaj się mówić!

Przodownik chóru.

To samo co król Fojbos, widzi, wiem to, wieszczek
Tejrezyasz mianowicie. Więc jego badając
Dowiedziećby się można najsnadniéj o wszystkiém.

Edyp.

Toć wcale się nie leniąc i to już zrobiłem.
Dwóch bowiem wyprawiłem gońców doń za radą
Kreona i dziwi mnie, że jeszcze nie przybył.

Przodownik chóru.

Są puste i zbyt stare pewnie inne wieści.

Edyp.

Jakież to wieści? każde słowo sobie ważę.

Przodownik chóru.

Mówiono, że zabili go podróżni jacyś.

Edyp.

Słyszałem o tém ja też; wżdy któż świadka wskaże?

Przodownik chóru.

Jeżeli się choć trochę trwoży serce zbrodnia,
Gdy klątwę twą usłyszy, przed oną się ugnie.

Edyp.

Kto zbrodni się nie uląkł, nie zadrzy na słowo.

Przodownik chóru.

Toć żyje ten, co jego stawi na widoku.
Prowadzą oto ku nam już wieszczka boskiego,
Któremu prawda z ludzi jednemu wrodzona.

(Tejrezyasz prowadzony przez chłopca nadchodzi)

Edyp.

Ty, co przenikasz wszystko widzialne i skryte
Na niebie i na ziemi i, choć ślepy miasta
Nie widzisz, przecie w duchu wiesz, w jakiéj niedoli
Gród pogrążony, królu Tejrezyaszu, ciebie
Jednego, za obrońcę i zbawcę dziś mamy.
Bo Fojbos jeźliś tego nie słyszał z ust gońców,
Odpowiedź nam radzącym się dał, że z niedoli
Zarazy wybawimy się w tym tylko razie,
Gdy zabójców Lajosa wykrywszy szczęśliwie
Zabijem lub wyprawim z kraju na tułactwo.
Nie odmawiaj mi przeto pomocy i z lotu
Ptaków wieszcząc lub z innych znaków jakich, jeźliś
Świadom ich, ocal siebie i gród i mnie ocal

I oczyść od zakały mordu nas zupełnie.
W tobie otucha nasza; a trud to najmilszy
Człowieka, gdy pomaga, czém umie i zdoła.

Tejrezyasz.

Och! strasznie to mieć wiedzę mądrą tam, gdzie z wiedzy
Nie masz zysku! Wiedziałem o tém dobrze, alem
Zapomniał; bo inaczéj nie byłbym tu przybył.

Edyp.

Cóż stało się? Przychodzisz do nas tak markotny.

Tejrezyasz.

Puść mię do domu! Łatwiéj bowiem zniesiesz dolę
Ty swoję a ja swoję, jeźli mnie usłuchasz.

Edyp.

Coś rzekł, niesłuszne i nie życzysz dobrze miastu,*
Co wychowało cię, gdy wyrok swój zataisz.

Tejrezyasz.

Z słów twoich, widzę, nic się dobrego dla ciebie
Nie wywiąże; a mógłbym i ja doznać tegoż* —

Edyp.

Na bogów! jeźli wiesz, nie odwracaj się od nas!
Błagamy cię o pomoc wszyscy na kolanach.

Tejrezyasz.

Bo zgłupieliście wszyscy. Ja nigdy nie powiem,
Co każesz, by nie zgubić ciebie wyjawieniem.

Edyp.

Co mówisz? Wiedząc o tém nie powiesz, lecz myślisz
Nas zdradzić i gród wydać nasz na zatracenie?

Tejrezyasz.

Sobie i tobie bólu nie chcę sprawić. Przecz mnie
Badasz darmo? Niczego się u mnie nie dowiesz.

Edyp.

Co, z niecnych najniecniejszy! — bo i w twardym głazie
Wzbudziłbyś gniew, — więc nigdy nie wyjawisz tego,
Lecz tak nieubłaganie wytrwasz w swym uporze?

Tejrezyasz.

Wyrzucasz mi przywarę moję a nie widzisz
Swojéj, co przyrodzona tobie; nie, mnie łajesz.

Edyp.

Bo któżby się nie uniósł gniewem usłyszawszy
Słowa, któremi miasto znieważyłeś właśnie?

Tejrezyasz.

Samo się wyda, choć ja pokryję milczeniem.

Edyp.

Nie winien-żeś powiedzieć mi to, co się wyda?

Tejrezyasz.

Nic nadto już nie powiem; ty zapal się gniewem,
Gdy taka wola twoja, chociażby najsroższym!

Edyp.

Ale nic nie przemilczę w gniewném uniesieniu,
Czego domyślam się; bo wiedz, ty mojém zdaniem
Czyn wymyśliłeś ten i wykonałeś, chociaż
Rąk sam nie przyłożyłeś. Gdybyś nie był ciemnym,
Rzekłbym nawet, że sam się dopuściłeś zbrodni.

Tejrezyasz.

W istocie? Każę przeto ci, żebyś uchwały
Poprzednio obwieszczonéj przestrzegając do mnie
I do tych nie przemawiał od dnia dzisiejszego,
Bo kalającym gród ten zbrodniarzem ty jesteś.

Edyp.

Z czelnością wielką miecesz te słowa bezwstydne
A mniemasz może jeszcze, że ujdziesz bezkarnie?

Tejrezyasz.

Uszedłem już; pilnuję bowiem prawdy możnéj.

Edyp.

Któż prawdy cię wyuczył? przecie nie twa sztuka!

Tejrezyasz.

Ty sam, bo wbrew méj woli do słów mnie znagliłeś.

Edyp.

Do jakich? powtórz one, bym lepiéj zrozumiał.

Tejrezyasz.

Nie pojąłeś ich przedtem, czy mnie też doświadczasz?

Edyp.

Nie tyle, żebym przeznał je całkiem; więc powtórz!

Tejrezyasz.

Jesteś męża zabójcą, którego sam szukasz.

Edyp.

Nie sprawi ci radości to, że dwakroć ranisz.

Tejrezyasz,

Czy mówić jeszcze, abyś bardziéj się rozjuszył?

Edyp.

Ile ci się spodoba; będziesz na wiatr gadał.

Tejrezyasz.

Niewiedząc o tém, żyjesz z najdroższymi w domu
Wszetecznie i nie widzisz, w jakim grzęźniesz grzechu.

Edyp.

Sądzisz-li, że tak prawić wciąż będziesz bezpiecznie?

Tejrezyasz.

Tak jest, jeżeli prawda ma jaką powagę.

Edyp.

Ma, ale ty jéj nie masz; tobie ona obca,
Bo umysł, słuch i wzrok twój stępiony ślepotą.

Tejrezyasz.

Nieszczęsny! mnie wyrzucasz to, o co niebawem
Obwiniać ciebie będą wszyscy bez wyjątku.

Edyp.

W pomroce pogrążony wiecznéj nie zaszkodzisz
Ni mnie ni innym, którzy światło dzienne widzą.

Tejrezyasz.

Nie przeznaczono ci też, abyś padł z méj ręki;
Poradzi tu Apolon: on się tém zajmuje.*

Edyp.

Czy wymysł to Kreona albo też twój własny?

Tejrezyasz.

Nie gubi ciebie Kreon, jeno ty sam siebie.

Edyp.

Och! bogactwa i władzo i sztuko mająca
Pierwszeństwo w życiu pełném zawiści nad sztuką
Innych, jakaż was niechęć nieprzerwanie strzeże,
Jeżeli mnie z téj władzy, którą dobrowolnie —
Bo nie prosiłem o nią — miasto na mnie zlało,
Kreon, ów przywiązany od dawna przyjaciel,
W skrytości dołki kopiąc podemną chce wyzuć,
Nasław zy na mnie tego kuglarza sprawnego
I chytrego szalbierza, który na zysk tylko
Ma dobre oczy, w sztuce zaś swojéj jest ślepy.
Bo powiedz, w czémże wieszczem jesteś niezawodnym?
Gdy tu zagadki potwór śpiewał,* czemuż z słowem
Zbawczém się nie ozwałeś do obywateli;
Tak, byle kto nie zdołał rozwiązać zagadki;
Przenikliwości wieszczéj trzeba było na to,

A téj widocznie tobie ani znaki ptasze
Nie dały ani bóstwa. Ot ja przybysz obcy,
Ja, Edyp nieświadomy, uśmierzyłem potwór,
Rzecz zgadłszy duchem, nie przez ptaków pouczony.
Mnie więc zamyślasz przegnać mniemając, że bliżéj
Przysuniesz się i staniesz przy tronie Kreona.
Wżdy sądzę, z płaczem ty i twój spólnik zdejmiecie
Uchodząc klątwę z kraju i gdyby nie wiek twój,
Zmądrzałbyś wziąwszy karę za zamysły swoje.

Przodownik chóru.

Nam po rozwadze dobréj zdaje się, że słowa
I temu i, Edypie, tobie też gniew poddał.
Wżdy tego nam nie trzeba, nam baczyć należy
Na to, by jak najlepiéj spełnić wyrok boga.

Tejrezyasz.

Choć rządzisz, mnie należy przyznać równe prawo
Do słowa; pod tym względem jestem sobie panem.
Bo nie twoim ja sługą jeno Loksyasa —
I wcale mi nie trzeba opieki Kreona.*
Więc mówię ci, bo lżysz mię z powodu ślepoty:
Masz oczy a nie widzisz, w jakim grzęźniesz grzechu;
Nie widzisz, gdzie przebywasz ani z kim przestajesz!
Wiesz-li, skąd ród wywodzisz? Nie, niewiedząc o tém,
Na ziemi i pod ziemią swoich wrogiem jesteś;
I strasznie krocząc klątwa podwójna rodzica
I matki przegna z kraju ciebie, który teraz
Blask widzisz dnia a potém zoczysz pomrok nocy.
Po któréj-że przystani, gdzież po Kiteronie
Niebawem nie rozlegnie się twoje biadanie,
Gdy poznasz, żeś po szczęsnéj podróży zawinął
Do portu małżeńskiego, zgubnego dla domu!
Nie widzisz też klęsk innych strasznych, co się hukiem
Na ciebie i na dzieci twe zarówno walą.
Więc miotaj na Kreona i na mój dar wieszczy
Obelgi! Wiedz jednakże, że nie masz człowieka,
Któryby nędzniéj niż ty kiedyś dni dokonał.

Edyp.

Czy sposób słuchać dłużéj słów jego cierpliwie?
Idź do kata! czémprędzéj wynoś się a potém
Niech nigdy już tu noga twoja nie postoi!

Tejrezyasz.

Przyjść nie myślałem wcale, ty sam mnie wezwałeś.

Edyp.

Nie sądząc, żebyś prawić mógł błazeństwa, ciebie
Wezwałem tu; inaczéj nie byłbym się kwapił.

Tejrezyasz.

Więc zdaniem twojém w błazna ja się wyrodziłem;
A wżdy rodzice twoi mieli mię za mędrca!

Edyp.

Rodzice moi! stój! nie odchódź! któż mnie spłodził?

Tejrezyasz.

Dzień twych urodzin będzie wraz dniem twéj zatraty.

Edyp.

Zbyt ciemne, zagadkowe każde słowo twoje.

Tejrezyasz.

Toć ty najlepiéj umiesz tłumaczyć zagadki!

Edyp.

Szydź z tego, przez co wielkim jam stał się, jak przyznasz.

Tejrezyasz.

A przecie szczęście owo właśnie cię zgubiło.

Edyp.

Mniejsza o to; dość że miasto zdołałem ocalić.

Tejrezyasz.

Odchodzę więc; ty, chłopię, za rękę mnie prowadź!

Edyp.

Tak, daj się odprowadzić; tu tylko zawadzasz
I mącisz; gdy odejdziesz, już się nie uprzykrzysz.

Tejrezyasz.

Odchodząc powiem jeszcze w twarz ci, po com przybył,
Bez obawy, bo ty mnie życia nie pozbawisz.
Powiadam ci zaś: mąż ten, którego od dawna
Szukasz grożąc i mord na Lajosie spełniony
Po kraju obwieszczając, żyje tu i wszyscy
Przybyszem go mianują przyjętym w opiekę.
Wżdy wnet się to pokaże, że jest rodowitym
Tebanem, a ta zmiana jego nie ucieszy.
Bo gdy dziś widzi dobrze i opływa w mienie,
Wnet jako ślepy nędzarz pójdzie w strony obce
I będzie drogi macał przed sobą koszturem.
A nadto się pokaże, że jest dzieci swoich
Wespół bratem i ojcem; niewiasty zaś, z której
Urodził się, i synem i mężem, a ojca,
Którego żonę posiadł, zabójcą. Wnijdź teraz
I rozważ to, a jeźli zmyśliłem co, wtedy
Powiesz, że niemam wcale prorockiego daru.

(Tejrezyasza wyprowadza pacholę. Edyp wchodzi do pałacu).

(*Stasimon* I, od w. 456 497).

Strofa. Śpiew chóru.

O kim delfickiéj skały * głos proroczy
Wyrzekł, że zbrodnią straszną ręce broczy?
Niechże w ucieczce wytrwaléj niż stada
Koni jak wicher prędkich nogi zbiera;
Bo zbrojny od stóp do głowy nań wpada
Już syn Zeusowy i ogniem naciera
Błysków piorunnych a okropna rzesza
Jędz nieuchronnych tuż za nim pospiesza.*

Antistrofa 1.

Bo zabrzmiał ongi z śnieżnego chochołu
Parnasu rozkaz, by wszyscy pospołu
Tropili męża nieznanego, który
Nieszczęsny stąpa nieszczęsnym gdzieś krokiem
Sam jeden, jak tur, przez skaliste góry,
Jamy i puszcze dzikie. Przed wyrokiem
Danym ze ziemi średziny się chroni;
Wżdy ten go siłą niepożytą goni.*

Strofa 2.

Straszne ach! straszne słowo wznieca trwogę,
Które rzekł prorok mądry, a nie mogę
Ani mu przeczyć ani wierzyć. Ale
Coby powiedzieć na to, nie wiem wcale.
Czekam w obawie i nic nie dostrzegam,
Choć myślą, co jest i będzie, przebiegam.
Czy kiedy syna Poliba waśń jaka
Do zwady z synem przywiodła Labdaka,
O tém nie doszła mnie żadna wieść ani
Przedtém ni teraz, żebym wsparty na niéj
Jak na dowodzie, miał cześć wielką w grodzie
Szarpać Edypa i ująć się — czynem
Śmierci mszcząc skrytéj — za Labdaka synem.

Antistrofa 2.

Wżdy przenikliwi są Zeus i Apolo
I na wskroś znają śmiertelników dolą;
Lecz któż rozstrzygnie słusznie to pytanie,
Czy w rodzie ludzi więcéj widzieć w stanie
Wieszcz jaki niż ja? Choć może się zrodzić
Mędrzec i innych mądrością przechodzić,
Nie będę jednak wtórował przyganie,
Aż na widoku prawda słowa stanie.
Toć niegdyś, gdy mu skrzydlaty się zjawił
Potwór oblicznie, on mądrze się sprawił
I wraz dowodu dostarczył, że grodu
Jest przyjacielem. Przeto nigdy jego
W méj duszy o nic nie obwinię złego.

(Kreon nadchodzi.)

(*Epejsodion* II, od w. 498—849.)

Kreon.

Dowiedziawszy się o tém, że straszne mi zbrodnie,
Obywatele, zadał król Edyp, przychodzę,
Bo znieść nie mogę tego. Jeźli on w niedoli
Obecnéj utrzymuje, że z méj strony szkodę
Poniósł jaką bądź słowem bądź czynem zrządzoną,
Ja żyć już dłużéj sobie nie życzę, niesławą
Tak ciężką przygnębiony. Bo nie mały wcale
Uszczerbek mi przynosi takie słowo, owszem
Największy, jeźli w grodzie mam za niegodziwca
Uchodzić i u ciebie i u mych przyjaciół.

Przodownik chóru.

Obelgą obrzucono ciebie: ale był to
Wybuch gniewu; z rozmysłem tego nie zrobiono.

Kreon.

Z czego to wnioskowano, że wieszczek ogłasza
Fałszywe namówiony przezemnie proroctwa?

Przodownik chóru.

Mówiono tak, lecz nie wiem, na jakiéj zasadzie.

Kreon.

Czy zdrowém patrząc okiem i zdrowym rozumem
Rzecz ważąc on obwinił mnie w takim występku?

Przodownik chóru.

Nie wiem; nie patrzę tego, co czynią królowie;
Wżdy on sam właśnie oto z pałacu wychodzi.

(Edyp zbliża się.)

Edyp.

Ty tu się pokazujesz? masz czoło do tyla
Bezwstydne, że do domu mego śmiałeś przybyć,
Ty, co jawnego mordu dokonałeś na mnie

I niewątpliwie wydrzeć chcesz mi władzę moję?*
Przebóg! mów, czy głupotę lub tchórzostwo we mnie
Upatrzywszy wykonać to postanowiłeś?
Sądziłeś, że podstępnych knowań nie odkryję,
A choćbym się dowiedział o nich, nie przyduszę?
Czy zamysł twój nie całkiem błazeński, gdyś mniemał,
Że upolujesz tron bez ludzi i stronników,
Tron, który się zdobywa przez lud i pieniędzmi?

Kreon.

Wiesz-li, co masz uczynić? Ot, słuchaj, co ja ci
Wzajem powiem, a potém sądź sam pouczony!

Edyp.

Ty jesteś tęgim mówcą, ja zaś źle się uczę
Od ciebie, bo mi wrogiem i wciąż przykrym jesteś.

Kreon.

O témże właśnie naprzód posłuchaj mnie teraz!

Edyp.

O tém milcz właśnie, byś się niecnym nie pokazał.

Kreon.

Nuż sądzisz, że przymiotem chwalebnym jest upór
Rozwagi pozbawiony, opaczne masz zdanie.

Edyp.

Nuż sądzisz, że zrządzając krzywdę krewniakowi
Bezkarnie ujdziesz, zdanie twoje nierozsądne.

Kreon.

Przyznaję słuszność temu, coś rzekł; ależ powiedz,
Co złego twojém zdaniem tobie wyrządzono.

Edyp.

Czy nie ty przekonałeś mnie, że powinienem
Po wielce czcigodnego wieszcza wysłać posłów?

Kreon.

Dotychczas nawet jeszcze stoję przy téj radzie.

Edyp.

Powiedz-że mi, jak dawno też temu, gdy Lajos —
(Przerywa sobie.)

Kreon.

Co zrobił? nie rozumiem twojego pytania.

Edyp.

Bez śladu przepadł śmiercią gwałtowną zabity?

Kreon.

Już dawno i lat długi poczet już przeminął.

Edyp.

Czy wówczas już ten prorok bawił się wieszczbiarstwem?

Kreon.

Tak jest, był równie mądrym i równie też czczonym.

Edyp.

Czy o mnie jakąś wzmiankę uczynił też wówczas?

Kreon.

Nie, nigdy, a przynajmniéj nie w méj obecności.

Edyp.

Nie wywiadywaliście-ż się o zabitego?

Kreon.

Czemuż-by nie? i owszem, ale bezskutecznie.

Edyp.

Czemuż więc wówczas mędrzec ten was nie pouczył?

Kreon.

Nie wiem; a chętnie milczę, gdym czego nieświadom.

Edyp.

Wżdy, co dotycze ciebie, wiesz i powiesz świadom.

Kreon.

Cóż znaczy to? Jeżeli wiem, nic nie zataję.

Edyp.

Że, gdyby zmowy z tobą nie było, wieszcz nigdy
Nie byłby mnie zabójcą Laiosa nazwał.

Kreon.

Czy tak cię zowie, ty sam wiesz; wżdy teraz tobie
Wypada zdać mnie sprawę tak, jak ja ci zdałem.

Edyp.

Badaj-że! o zabójstwo nikt mnie nie przekona.

Kreon.

Więc daléj! Moję siostrę masz za ślubną żonę?

Edyp.

Zaprzeczyć nie podobna temu, o co pytasz.

Kreon.

I takąż cześć i władzę masz w kraju, jak ona?

Edyp.

Dostarczam jéj wszystkiego, czegokolwiek pragnie?

Kreon.

Nie mam-że trzeci takiéj, jak wy dwaj, czci w kraju?

Edyp.

W tém właśnie dajesz niecnéj przyjaźni dowody.

Kreon.

Bynajmniéj; byleś wszystko tak jak ja rozważył.
A najprzód się zastanów nad tém, żali sądzisz,
Że ktoś wolałby rządzić kłopotliwie niż spać

Bez troski, byle równy miał udział we władzy.
To też ja wcale sobie nie życzę być królem
Sam, kiedy jako władca występować mogę,
I nikt zresztą, ktokolwiek rozsądnym być umie.
Bo teraz próżen trwogi mam wszystko od ciebie;
A rządząc sam musiałbym niejedno wbrew woli
Uczynić. Czemuż przeto miałby przyjemniejszy
Być tron mi niźli rządy i władza bez troski?
Do tyla nie zgłupiałem jeszcze, by chcieć czegoś,
Coby nie było zacném a oraz korzystném.
Teraz wszyscy mi radzi, każdy mię pozdrawia,
Mnie wzywa wpierw, ktokolwiek chce czegoś od ciebie,
Bo powodzenie ich li odemnie zależy.
Więc czemuż miałbym gardzić tém a chcieć owego?
Nie, zacna dusza nigdy w złą się nie przemieni.
Niegodziwości takiéj ni sam nie popełnię
Ni wespół z drugim, coby jéj śmiał się dopuścić.
Chcąc o tém się przekonać, udaj się do Pyto
I pytaj sam wyroczni, czym prawdę ci doniósł;
A jeźli się przekonasz, żem z wieszczem uradził
Coś skrycie, zabij mnie, nie jednym lecz podwójnym
Wyrokiem, twym i moim, wraz potępionego.
Wżdy na czczy domysł mnie bez podstawy nie winuj!
Bo krzywdę się popełnia, gdy kto niegodziwców
Za zacnych poczytuje a dobrych za niecnych;
A kto zacnego drucha odtrąca, mém zdaniem
Klejnotu najdroższego mu, życia się zrzeka
Wżdy z czasem to z pewnością przyznasz, bo czas dłuższy
Dopiero zwykł wydawać cnotliwość człowieka;
Z łatwością niegodziwca zaś poznasz w dniu jednym.

Przodownik chóru.

Dał zdrową radę temu, co się strzeże szwanku,
Królu! bo prędcy w sądzie łatwo się też potkną.

Edyp.

Gdy ktoś naciera prędko kryjomie z zasadzki,
Ja też winienem prędko i stanowczo działać.

Gdybym bezczynny czekał, on swe przedsięwzięcie
Wykonałby a moje spełzłoby na niczem.

Kreon.

Więc czegoż chcesz? czy myślisz wyrzucić mię z kraju?

Edyp.

Nie, o wygnaniu wcale nie myślałem, umrzesz!

Kreon.

Wpierw dowodami wykaż ową zawiść jakąś!

Edyp.

Co? stawiasz opór jeszcze słowem i nie wierzysz?

Kreon.

Straciłeś rozum snać.

Edyp.

Mam go na swą potrzebę.

Kreon.

Na moję też należy mieć.

Edyp.

Ty byłeś zdrajcą.

Kreon.

A jeźli jesteś w błędzie?

Edyp.

Uléc wżdy należy.

Kreon.

Przenigdy złemu władcy!

Edyp.

Och! grodzie mój! grodzie!

Kreon.

I o mnie gród ma pieczę, nie o tobie tylko.

Przodownik chóru.

Uciszcie się, królowie! Widzę, w samą porę
Wychodzi Iokasta z domu; za jéj sprawą
Zagodzić wszczętą teraz zwadę się należy.

(Iokasta nadchodzi).

Iokasta.

Dla czegoż do téj kłótni nierozważnéj przyszło,
Nieszczęśni, między wami? Nie wstyd was, gdy w takiéj
Kraj toni, osobiste wytaczać urazy?
Do domu idź-że i ty, mężu, i ty, bracie,
By wielkie zle z niczego się nie wywiązało.

Kreon.

Zamyśla, siostro, zbrodni dopuścić się na mnie
Edyp, twój mąż, karami dwiema zagroziwszy:
Albo wygnaniem z ziemi ojczystéj lub śmiercią.

Edyp.

Tak jest, bom właśnie, żono, przekonał go o tém,
Że podstępnym fortelem godzi na me życie.

Kreon.

Niech w niczem nie mam szczęścia, niech zginę przeklęty,
Jeźlim zrobił coś z tego, o co mnie obwiniasz.

Iokasta

Na bogów! temu słowu zaufaj, Edypie,
Wzgląd na zaklęcie jego straszne mając głównie,
A potém na mnie też i na lud tu przytomny!

(*Komation*, od w. 634—686)

Strofa.

Chór.

Z dobréj woli, wszedłszy w siebie
Ustąp, królu, błagam ciebie!

Edyp.

Czémże spełnię twe życzenie?

Chór.

Wszak on nie był niedołęgą
Przedtém a teraz przysięgą
Silen, więc miéj jego w cenie!

Edyp.

Wiesz-li, czego chcesz?

Chór.

Wiem, panie!

Edyp.

Mów więc!

Chór.

Niech cię błahe zdanie
Nie skłoni, byś winę wpierał
W drucha i z czci go obdzierał!

Edyp.

Wiedz, że na mnie twe żądanie
Ściągnie śmierć albo wygnanie!

Chór.

Nie, na Heliosa, boga
Z wszystkich bogów najpierwszego,
Niech mię śmierć zabierze sroga
U bóstw, ludzi wzgardzonego,
Jeźlim myślał o tém kiedy!
Lecz widok, jak kraj wymiera
Biedny, serce mi rozdziera;
Więcej wżdy to przypuszczenie,
Że może świeże cierpienie
Przystąpić do dawnéj biedy!*

Edyp.

Niech idzie więc, chociażbym miał uléc zagładzie,
Lub z ziemi téj wygnanym być wyzuty ze czci.

Twoja, nie jego skarga, budzi we mnie litość;
On będzie nienawistnym mi gdziekolwiek pójdzie.

Kreon

Ulegasz nienawiścią snać pałając; przejmie
Wżdy żal cię, gdy ochłoniesz z gniewu. Słusznie sobie
Sprawiają ludzie tacy największe męczarnie.

Edyp.

Daj-że mi pokój! Odchódź!

Kreon.

Odchodzę, przez ciebie
Niepoznany, lecz w oczach tych zawsze jednaki.
(oddala się.)

Antistrofa.

Chór.

Pani! skieruj bez odwłoki
Do pałacu męża kroki!

Iokasta.

Wpierw się dowiem, co się stało.

Chór.

Podejrzenie ot fałszywe
Padło a niesprawiedliwe
Potém słowo zabolało.

Iokasta.

Z obu stron?

Chór.

Tak.

Iokasta.

Powód jaki?

Chór.

Dość mi, dość tego, gdy w takiéj
Toni kraj. Niech sporu daléj,
Gdy ucichł, nie zapali!

Edyp.

Patrz coś zrobił, mężu prawy!
Bez serca-ś méj niechał sprawy!

Chór.

Nieraz już cię o tém, panie,
Co ci powiem, zapewniałem:
Chyba miałbym obłąkanie,
Głowę zawróconą szałem,
Gdybym nie stał wciąż przy tobie.
Wszak ojczyznę mą kochaną,
Niegdyś od burzy miotaną
Tyś z ostatniéj wydarł toni.
Toż gdy zdołasz, z sterem w dłoni
Kieruj szczęśnie nią w téj dobie!

Iokasta.

Na bogów! powiedz mnie też, królu, co takiego
Do tak strasznego gniewu ciebie pobudziło.

Edyp.

Posłuchaj, — bo szanuję, żono, więcéj ciebie
Niż owych, — co na moję zgubę Kreon uknuł.

Iokasta.

Mów, niechaj wiem, czy zarzut twój uzasadniony.

Edyp.

Otóż twierdzi, że z świata jam zgładził Lajosa.

Iokasta.

Czy o tém wie sam z siebie albo też od innych?

Edyp.

Wróżbitę podstępnego nasłał oto na mnie;
Sam zasię mądrze język trzyma za zębami.

Iokasta.

Nie kłopoc sobie głowy tém, coś mi powiedział;
Posłuchaj i wiedz o tém, że nie ma na ziemi
Nikogo, coby sztukę wieszczenia posiadał.
Wykażę ci to w zwięzłych słowach dowodami.
Otrzymał niegdyś Lajos wyrocznię, nie powiem,
Że od samego Feba, lecz z ust sług Apola,
Że przeznaczono mu to, aby legł z rąk syna,
Którego ze mną spłodzi; a tu, jak wieść głosi,
Zabili na trzydrożu przed laty go zbójcy.
Chłopczyna zaś trzech jeszcze dni nie żył na świecie,
Gdy Lajos nogi spętać i przez sługę syna
Na niedostępną górę porzucić rozkazał.
Tak więc Apola wyrok nie spełnił się; bo syn
Zabójcą ojca nie był, ani Lajos, czego
Obawiał się okropnie, nie poległ z rąk syna.
A przecie to wyroki wieszcze objawiły.
Dla tego nie dbaj na nie; bo co bóg koniecznie
Wyśledzić chce, to łacnie sam wyda na widok.

Edyp.

Jakże twe słowa mącą nagle myśli moje,
Małżonko, i wstrząsają do głębi mą duszę!

Iokasta.

Jakąż troską dręczony znów tak się odzywasz?

Edyp.

Wszak z twoich ust podobno słyszałem w téj chwili,
Że Lajos przy trzydrożu został powalony?

Iokasta.

Głoszono tak i dotąd wieść się utrzymuje.

Edyp.

W któréj to okolicy mord ten popełniono?

Iokasta.

Focydą zwie się ziemia a rozstajna droga
Tam z Delfów i zarazem z Daulii prowadzi.

Edyp.

I wieleż lat ubiegło od tego wypadku?

Iokasta.

Obwołano go w mieście krótko przed tym czasem,
Gdy ty jako pan ziemi naszéj wystąpiłeś!

Edyp.

Cóż, Zeusie, ty wykonać na mnie uchwaliłeś!

Iokasta.

Dla czegoż cię to tyle przeraża, Edypie?

Edyp.

Nie pytaj jeszcze; powiedz mi raczéj, jakiego
Był wzrostu i jakiego wieku mężem Lajos.

Iokasta.

Wysoki, wiek mu właśnie śniegiem włos przyprószył,
Postawą zaś nie wiele różnił się od ciebie.

Edyp.

Och biada mi! więc biedny sam mimo méj wiedzy
Na siebie dziś miotałem okropne przekleństwa!

Iokasta.

Co mówisz? Patrząc na cię drżę, królu, ze strachu.

Edyp.

Och! trwożę się, że wieszczek może jasno widział;
Wżdy więcéj rzecz rozjaśnisz jeszcze jedném słowem.

Iokasta.

Choć drżę, świadoma powiem, o cokolwiek spytasz.

Edyp.

Czy z małym pocztem jechał, czy też jako władcy
Towarzyszył mu orszak liczny zbrojnych ludzi?

Iokasta.

Wszystkich było pięcioro, między nimi herold;
A jeden tylko wóz był, którym jechał Lajos.

Edyp.

Och! wszystko się rozjaśnia już teraz, lecz któż to,
Królowo, tę wiadomość udzielił wam wówczas?

Iokasta.

Z sług jeden, który wrócił sam cało do domu.

Edyp.

Czy ten przypadkiem w domu dotychczas przebywa?

Iokasta.

Już nie; bo skoro wrócił stamtąd i zobaczył,
Że po Lajosa zgonie ty rządy objąłeś,
Dotknąwszy się méj ręki to wybłagał sobie,
By mógł się udać na wieś, paść trzody i ile
Możności oddalonym być od miasta tego.
Ja téż go wyprawiłam; bo za wierną służbę
Na większą od téj łaskę on sobie zasłużył.

Edyp.

Czy mógłby on bez zwłoki stawić się przedemną?

Iokasta.

I owszem; ale czemuż chcesz posłać po niego?

Edyp.

Obawiam się, królowo, żem za wiele słyszał
Dotychczas już — i przeto jego widzieć pragnę.

Iokasta.

On przyjdzie; wżdy tymczasem jam też warta, królu,
By z ust twych słyszeć, co ci tak cięży na sercu.

Edyp.

Tak, dowiesz się o wszystkiém, gdy dla mnie widoku
Tak mało już. I komuż zwierzyłbym się chętniéj
Niż tobie z tego, w takiém będąc utrapieniu?
Był ojcem mi Polibos z Koryntu a matką
Merope, z Dorys rodem. Za najprzedniejszego
Z obywateli w kraju uchodziłem, nim mi
Zadano cios, co choć mógł wprawić mnie w zdumienie,
Nie wart był, by nań zwracać uwagę tak baczną.
Przebrawszy oto miarę ktoś w winie przy uczcie
Nazwał mię podrzuconym rodzicowi synem.
Ja rozsierdzony ledwiem wytrzymał dzień jeden;
Nazajutrz zaś niebawem przypadłszy rodziców
Badałem o to; a że o obelgę oni
Gniewali się na męża, co plusnął tém słowem,
Jam wprawdzie się ucieszył, ale wciąż mię zarzut
Ów trapił, bo głęboko po duszy nurtował.
Bez wiedzy przeto matki i ojca ukradkiem
Do Pyto się udałem. Fojbos jednak na to,
Po com przyszedł, nie dbając odprawił mnie, inne
Wżdy ciosy i niedolę straszną przepowiedział,
Że z matką wstąpię w związki małżeńskie, że spłodzę
Ród, na który ze zgrozą patrzeć będą ludzie,
Nareszcie że zabiję rodzonego ojca.
Ja, kiedym to usłyszał, stroniłem od ziemi
Korynckiéj, położenie jéj mierząc po gwiazdach
Na dal i tam uciekłem, gdziebym na się hańby
Nie ściągnął, którą straszna groziła wyrocznia.
Wędrując tak przybyłem w owe także strony,
Gdzie poległ, jak mówiłaś, władca téj krainy.
A teraz powiem prawdę, żono tobie czystą.*
Gdym wszedł wędrując przed się na owo trzydroże,
Aliści mnie spotyka herold, a tuż za nim
Mąż, jak go opisałaś, jadący na wozie
Ciągnionym przez rumaki; i widzę, że gwałtem,
Woźnica i sam starzec chcą mnie spędzić z drogi.
Wtedy ja zapalony gniewem gwałtownika
Woźnicę powaliłem. Gdy to starzec spostrzegł,

Poczekawszy, aż mimo wozu przechodziłem,
Ościeniem mnie dwa razy w samo ciemię grzmotnął.
Ja mu to odpłaciłem, choć nie równą miarą;
Bo uderzony kijem z téj ręki niebawem
Na wznak upadłszy stoczył się z wozu na ziemię
Poczém zabiłem wszystkich. Jeźli więc zachodzi
Związek jakiś pomiędzy Lajosem a owym
Nieznajomym, któż z ludzi byłby nieszczęśliwszym,
Któżby nienawistniejszym niż ja był u bogów?
Toć mnie nikomu z mieszczan ni z obcych nie wolno
Do swego przyjąć domu ni przemówić do mnie!
Za drzwi mnie wypchną wszędzie! a wyrok tak straszny
Nie kto inny, nie, ja sam wydałem na siebie.
A nadto umarłego łoże kalam ręką,
Co jego powaliła! Nie jestem-ż nikczemnym?
Niè z gruntu nikczemnikiem? A nuż będę musiał
Uciekać, tułaczowi mi nie wolno moich
Oglądać ani progów ojczystych przestąpić!
Bo tam mam matkę moję poślubić i ojca,
Poliba, co mnie spłodził i wychował, zabić.
Czy nie stosownie wcale rzekłby kto, że dolę
Tę straszną na mnie bóstwo okrutne zesłało?
Oh! bóstw potęgo święta! obym, obym nigdy
Dnia tego nie doczekał! Niech ze świata ludzi
Zgładzony zniknę pierwéj nim ujrzę, że takiéj
Sromoty piętnem życie moje naznaczone.

Przodownik chóru.

Nas, królu, to zatrważa; wżdy nie trać nadziei,
Aż dowiesz się o wszystkiém z ust tego, co przyjść ma.

Edyp.

Ta jedna też mi tylko została nadzieja;
Na niego, na pasterza jedynie zaczekam.

Iokasta.

Jakaż ci z przyjścia jego urośnie pociecha?

Edyp.

Posłuchaj! gdy pokaże się, że twoje słowa
On stwierdza, wtedy może ujdę téj niedoli.

Iokasta.

Cóż tak osobliwego powiedziałam tobie?

Edyp.

Toć rozpowiadał według słów twoich, że jego
Zabiła zbójców tłuszcza. Jeźli więc powtórzy
To samo teraz, mordu nie ja dokonałem.
Boć jednego nie można kłaść na równi z tłuszczą.
Lecz gdy wspomni o jednym samotnym wędrowcu,
Natenczas na mnie jawnie wina mordu spada.

Iokasta.

Wierz mi, że tak w istocie słowa jego brzmiały;
I tego, co powiedział, nie może odwołać;
Bo nie ja sama jedna, gród cały to słyszał.
A choćby nawet nieco zmienił powieść dawną,
Nie udowodni przecie nigdy, królu tego,
Że ty zgładziłeś z świata Lajosa, któremu
Przeznaczył śmierć Apolo z rąk mojego syna.
Wżdy ten niebogi zabić jego nie mógł wcale,
Bo sam wpierw zginął. To też na przyszłość już nigdy
Nie myślę się oglądać na żadne wyrocznie.

Edyp.

Uwaga twoja słuszna; poleć jednak komu,
By pasterza dostawił. O tém nie zapomnij!

Iokasta.

Zaraz poślę. Więc teraz już wnijdźmy do domu,
We wszystkiém bowiem tobie chciałabym dogodzić.

(odchodzą Edyp i Iokasta).

(*Stasimon* II, od w. 850–889.)

Strofa 1. Śpiew chóru.

Och oby takie było przeznaczenie
Moje na ziemi, abym niewzruszenie
Zachował zbożny wstyd w słowie i czynie,
Posłuszny prawom, co wzniosłe i święte
W łonie samego Olimpu, w krainie
Niebios, nie z ludzkiéj krewkości poczęte
Będą w pamięci nieuśpionéj żyły;
Bo wiecznie młody bóg w nich krzepi siły.

Antistrofa 1.

Ciemięzców rodzi pycha. Kiedy pycha
Głupia, zbyt wiele nabrawszy licha
Wbrew prawu i bez zysku, się przesili:
Z wyżyny szczytu spada w jednéj chwili
W otchłań zagłady, gdzie udatna noga
Na nic się nie zda. Niechaj, błagam boga,
W szlachetnym znoju miasto nie ustaje! *
Ja bo się bogu na zawsze poddaję.

Strofa 2.

Ale kto w skutek zuchwalstwa języka
Lub ręki ścieżką nieprawości chodzi,
Kto nie czci chramów bożych i w kim Dika
Trwogi nie wznieca: w tego niech ugodzi
Zagłada straszna, swywoli zapłata
Dzikiéj, jeżelić on za zyskiem goni
W nieprawy sposób, niebacznie pomiata
Świętością i od bluźnierstwa nie stroni.
Bo gdyby nie tak było, czyjeż na to
Serce nie miałoby wybuchnąć z gniewem?
Jeźli za czyny takie cześć zapłatą,
Przecz bogów wielbić mam tańcem i śpiewem?

Antistrofa 2.

Już z sercem zbożném nie pójdę do ziemi
Świętego środka, nie uczczę modłami
Boga w Olimpii ni w Abe kornemi, *
Jeźli przed świata całego oczami

Wyroczni słowu zadość się nie stanie. *
Lecz nuż wszechwładcy mianem cię uczczono
Słusznie, o Zeusie, niech przed tobą, panie,
I przed twą władzą nigdy nieskończoną
Nic się nie skryje! W niepamięć wyrocznie
Dane Lajowi już niegodne wiary
Ot idą; nigdzie nie czynią widocznie
Czci Apolowi, a bóstwa, to mary!

(Iokasta wychodzi z pałacu).

(*Epejsodion* III, od w. 890 – 1064).

Iokasta.

Starszyzno kraju! przyszło mi na myśl to zwiedzić
Bóstw chramy i dla tego zabrałam ze sobą
Te wieńce i wonności. Uniesiony bowiem
Zbytecznym niepokojem Edyp rozlicznemi
Troskami dręczy się i nie, jak mąż rozumny,
On według starych nowe wyrocznie ocenia,
Lecz słucha pilnie słów tych, co trwogę wzniecają.
Więc gdy nie mogę wskórać pociechy słowami,
Do ciebie, boś najbliższy, likejski Fojbosie,
Z darami tymi zbliżam się i błagam ciebie,
Abyś nas jakośkolwiek wybawił z zakału;
Bo teraz drzymy wszyscy widząc, że przytomność
Utracił ów, co naszej łodzi jest sternikiem.

(Posłaniec wchodzi.)

Posłaniec.

Czy od was, przyjaciele, dowiedzieć się mogę,
Gdzie mieszka tu król Edyp? a jeżeli wiecie,
Powiedźcie mi to raczéj, gdzie sam teraz bawi.

Przodownik chóru.

Ot! to dom jego; on też, przyjacielu, w domu,
A matką dzieci jego ta oto niewiasta.

Posłaniec.

Szczęśliwa niechaj żyje śród szczęśliwych grona
Wciąż, gdy ze wszech miar godną jego jest małżonką.

Iokasta,

Ty także, przyjacielu, nie mniéj bądź szczęśliwy,
Boś dla dobrego słowa wart tego; lecz powiedz,
Po co przybyłeś tu i co chcesz nam oznajmić.

Posłaniec.

Domowi i mężowi twemu rzecz pomyślną.

Iokasta.

Jakaż to? i od kogo przysłany przybywasz?

Posłaniec.

Z Koryntu; a me słowa radość tobie sprawią
Zapewne, czemuż nie? choć może też zasmucą.

Iokasta.

Jak to? skądże dwojaki wpływ wywrzeć zdołają?

Posłaniec.

Mieszkańcy istmijskiego kraju chcą Edypa*
Obwołać królem swoim; tak tam rozgłaszano.

Iokasta.

Co? czy sędziwy Polib już nie włada krajem?

Posłaniec.

Już nie. Śmierć go zabrała i złożyła w grobie.

Iokasta.

Co mówisz starcze? życia Polibos dokonał?

Posłaniec.

Niech umrę, jeźli prawdy ci nie opowiadam.

Iokasta.

Czém prędzéj bież i panu, służebno, to donieś!
O w cóż obróciłyście się boskie wyroki?
Toć Edyp strachem zdjęty niegdyś przed tym mężem

Uciekał, by nie zabić jego, a wżdy teraz
Ów śmiercią swoją umarł, nie poległ z rąk syna!
(Edyp nadchodzi).

Edyp.

Małżonko, serce moje, droga Iokasto,
Dla czegóż mnie przyzwałaś z domu tu do siebie?

Iokasta.

Posłuchaj męża tego, poczém rozważ sobie,
W co wzniosłe obróciły się boga wyrocznie!

Edyp.

Ktoż on jest i jakąże przynosi wiadomość?

Iokasta.

Z Koryntu z wiadomością przybył, że Polibos,
Twój rodzic już nie żyje, jeno w grobie leży.

Edyp.

Co mówisz, przyjacielu? sam mi to opowiedz!

Posłaniec.

Jeżelić mam wyraźnie o tém naprzód mówić,
Powtarzam, że ów z światem tym się już pożegnał.

Edyp.

Czy zdrada go spożyła, czy choroba zmiotła?

Posłaniec.

Drobnostka stare ciało w śnie śmierci pogrąża.

Edyp.

Z choroby więc niebogi, jak zdaje się, umarł?

Posłaniec.

Z starości też, bo przeżył lat wiele na świecie.

Edyp.

Och! och! dla czegoż zważać, małżonko, na wieszcze
Ognisko w Pyto* lub na krzyk ptaków w powietrzu,
Co mi przepowiadały, ze rodzica mego

Zabiję? Toć on życia dokonawszy leży
Pód ziemią w ciemnym grobie, a ja tu bawiłem
I miecza się nie tknąłem, — chyba że z tęsknoty
Do mnie zmarł, bo z méj winy umarł w takim razie! —
Wyrocznie więc mnie dane, obrane z wartości
Polibos zabrał z sobą i poniósł do grobu.

Iokasta.

Czy nie przepowiadałam ci tego od dawna?

Edyp.

To prawda. Wżdy obawie dałem się zbić z toru.

Iokasta.

Nie nabijaj czemś takiém na dal sobie głowy.

Edyp.

A co? małżeństwa z matką nie mamże się lękać?

Iokasta.

Przecz lękać się ma człowiek, kiedy traf nim włada
I obaczność bezpiecznie nikim nie kieruje!
Najlepsza żyć na oślep, jak się komu uda.
Ty zasię ślubu z matką nie lękaj się wcale.
Toć wielu ludziom we snach już się przywidziało,
Że z matką ożenili się.* Lecz kto za marę
To poczytuje, temu brzemię życia lekkie.

Edyp.

Wszystko to bardzo piękne, coś wyrzekła, ale
Rodzica moja żyje. A gdy żyje, muszę
Pomimo słów twych pięknych lękać się koniecznie.

Iokasta.

Pociechą jednak wielką dla ciebie śmierć ojca.

Edyp.

Tak, wielką, to przyznaję; wżdy strach mnie żyjącéj.

Posłaniec.

A któraż to niewiasta strachu cię nabawia?

Edyp.

Meropa, starcze, któréj małżonkiem był Polib.

Posłaniec.

I cóż z jéj strony trwogę taką wznieca w tobie?

Edyp.

Wyrocznia straszna, którą bóg mi dał, przychodniu.

Posłaniec.

Czy taić z nią się trzeba przed innymi ludźmi?

Edyp.

Bynajmniéj. Oto Fojbos mi niegdyś obwieścił,
Że w małżeńskie z rodzicą moją wstąpię związki
I ojca krew przeleję mojemi rękami.
Dla tego się wyniosłem z Koryntu od dawna
W dalekie strony, prawda na me szczęście, aleć
Najmilsza to oglądać rodziców oblicze.

Posłaniec.

Czy tém się trwożąc żyłeś z dala on Koryntu?

Edyp.

Nie chciałem oraz, starcze, być zabójcą ojca.

Posłaniec.

Że też nie uwolniłem, królu, od obawy
Téj ciebie? Toć ja w dobréj przybyłem tu myśli.

Edyp.

Nagrodę za to dałbym ci w miarę zasługi.

Posłaniec.

Toć po to tu przybyłem głównie, by zapłatę
Sowitą wziąć za twoim powrotem do domu.

Edyp.

Wżdy nigdy nie powrócę do moich rodziców.

Posłaniec.

Dokładnie widzę, synu, że niewiesz co robisz.

Edyp.

Jak to być może, starcze? powiedz mi na bogów!

Posłaniec.

Jeżeli dla nich wrócić do domu się wzdragasz.

Edyp.

Drżę, aby wyrok Fojba na mnie się nie spełnił.

Posłaniec.

Abyś się nie pokalał zbrodnią przez rodziców?

Edyp.

To właśnie, starcze, to mnie nieustannie trwoży.

Posłaniec.

Ażali wiesz, że wcale niesłusznie się trapisz?

Edyp.

Jak to? jeźli moimi oni rodzicami?

Posłaniec.

Bo żadne cię krewieństwo z Polibem nie łączy.

Edyp.

Co mówisz? więc Polibos nie jest moim ojcem?

Posłaniec.

Nie większém niż ja prawem, ale chyba równém.

Edyp.

Jak rodzic ma być równy temu, co nim nie jest?

Posłaniec.

Ani on cię nie spłodził ani ja nie, królu!

Edyp.

Dla czegoż zatém synem swoim mnie mianował?

Posłaniec.

Z rąk moich dostał ciebie niegdyś w podarunku.

Edyp.

I choć mnie wziął z rąk cudzych, przecie tak ukochał?

Posłaniec.

Skłoniła go tego poprzednia bezdzietność.

Edyp.

Kupiwszy czy znalazłszy mnie jemu oddałeś?

Posłaniec.

Znalazłem cię w parowach leśnych Kiteronu. *

Edyp.

Z jakiegoż w owych stronach powodu bywałeś?

Posłaniec.

Tam powierzono pieczy mojéj trzody leśne.

Edyp.

Pasałeś zatém bydło tam i sam za najem?

Posłaniec.

A przecie wybawiłem ciebie, dziecię, wówczas.

Edyp.

Z jakiegoż udręczenia w mojém opuszczeniu?

Posłaniec.

Na to najlepiéj nogi twoje odpowiedzą.

Edyp.

Och biada! przecz wspominasz to dawne cierpienie?

Posłaniec.

Przebite nogi twoje uwolniłem z więzów.

Edyp.

Odniósłem z pieluch iście straszne hańby piętno.

Posłaniec.

Od téj przygody imię nadano ci twoje.

Edyp.

Na bogów! kto je nadał, mów, matka czy ojciec?

Posłaniec.

Nie wiem; wie lepiéj o tém ten, co dał mi ciebie.

Edyp.

Więc z cudzych rąk mnie wziąłeś, nie ty sam znalazłeś?

Posłaniec.

Nie ja znalazłem; dał mi ciebie inny pasterz.

Edyp.

Kto on taki? czy umiesz powiedzieć dokładnie?

Posłaniec.

Mowiono, że to jakiś sługa Laiosa.

Edyp.

Czy tego, co był królem ziemi téj przed laty?

Posłaniec.

Tak, rzeczywiście tego króla był pasterzem.

Edyp.

Czy jeszcze jest przy życiu, żebym go mógł widzieć?

Posłaniec.

Wy krajowcy najlepiéj to wiedzieć możecie

Edyp.

Jeżeli z was, mężowie, co tutaj jesteście,
Zna kto pasterza tego, o którym ten mówi,
Bądź że go na wsi, bądź że tu w mieście go widział,
Niech powie, bo czas wielki zbadać to dokładnie.

Przodownik chóru.

Będzie to mojém zdaniem ten sam człowiek ze wsi,
Któregoś przedtém widzieć już pragnął; atoli
Najlepiéj ci to powie Iokasta sama.

Edyp.

Czy sądzisz, że wezwany właśnie przez nas człowiek
Jest tą osobą, żono, o któréj ten mówi?

Iokasta.

Co mówisz? o kim wspomniał? ej! nie zważaj na to,
I nad tém, co rzekł, darmo nie łam sobie głowy!

Edyp.

Nie, to się nie pokaże na mnie, żebym wpadłszy
Na takie ślady, nie miał dociec rodu mego.

Iokasta.

Na bogów, nie śledź tego, jeźli życie własne
Choć trochę tobie miłe! Dosyć moich cierpień!

Edyp.

Uspokój się! chociażbym ja był po prababce
Potrójnym niewolnikiem, ciebie to nie shańbi.

Iokasta.

Z tém wszystkiém mnie usłuchaj! błagam, nie czyń tego!

Edyp.

Przenigdy nie usłucham. Muszę przeznać wszystko.

Iokasta.

A wżdy życząc ci dobrze radzę, co najlepsze.

Edyp.

Co zwiesz najlepszém, to mnie od dawna dolega. *

Iokasta.

Nieszczęsny! obyś nigdy nie wiedział, kim jesteś!

Edyp.

Sprowadzi mi kto zaraz tu dotąd pasterza?
Ona niechaj się cieszy szlachetnością rodu!

Iokasta.

Och! nieszczęśniku! jedno to bowiem przemówię
Do ciebie jeszcze słowo, na dal już żadnego!
(wbiega do pałacu.)

Przodownik chóru.

Dla czegoż bólem strasznym miotana, Edypie,
Małżonka twa odeszła? Obawiam się, aby
Z milczenia jéj nie wszczęły się jakie nieszczęścia.

Edyp.

Niechaj cokolwiek bądź się weszcznie, ja chcę poznać
Koniecznie ród mój, choćby był też najpodlejszym.
Ona bo dumną jest, jak powszechnie niewiasta,
Podłego rodu mego może się powstydzi.
Ja jednak mieniąc siebie synem Tychy, która
Mnie szczodrze darzy, hańby na siebie nie ściągnę.
Bo ona matką moją; z poniżenia zasię
Dźwignąwszy mnie wyniosły pokrewne miesiące *
Gdy taki mój początek, ja nigdy do tyla
Nie zmienię się, bym rodu mego nie chciał przeznać.

Śpiew chóru.

Strofa. (wesołego charakteru, od w. 1065—1082.)

Jeźli-m ja prorok i mam rozeznanie,
Wkrótce — na Olimp! większa, Kiteronie,

W pełnię księżyca cześć ci się dostanie
Jako rodzinnéj Edyposa górze,
Co wyniańczyła go na swojém łonie;
I ja téż w plęsnym cię uwielbię chórze,
Żeś do méj ziemi władców przywiązanie
Takie okazał. Febie zbawczy, oby
To też do twojéj przypadło podoby! *

Antistrofa.

Któraż to, któraż z długowiecznych grona
Nimf twoją matką? Czy kochanka Pana,
Gór miłośnika? czy też Apolona
Spólnica łoża? Wszakże on w równinach
Kocha się leśnych! Czy Kileny pana,
Czy też Bakchosa, na górskich wyżynach
Mieszkającego, tobą jako żona
Z Nimf helikońskich jedna obdarzyła,
Z któremi zawsze zabawa mu miła? *

(*Epejsodion IV.* od w. 1083—1160).

Edyp.

Jeżeli mogę robić przypuszczenia, starcy,
Zda mi się, chociaż nigdy z nim się nie spotkałem,
Że tam pasterza widzę, którego szukamy
Od dawna. Bo mężowi temu tu on równy
Zupełnie wiekiem; nadto czeladź go, jak widzę,
Prowadzi moja; lepiéj atoli odemnie
Wiesz o tém pewnie, jeźliś pasterza znał dawniéj.

Przodownik chóru.

Poznaję go, zaprawdę! Był on jako pasterz
Ze wszystkich sług Lajosa najwierniejszy panu.

(Pasterza przyprowadzają słudzy).

Edyp.

Wpierw powiedz ty, przybyszu z Koryntu, czy o tym
Mówiłeś mężu?

Posłaniec.

O tym, którego tu widzisz.

Edyp.

Więc, starcze, spojrzyj w oczy mi i odpowiadaj
Na zapytania! byłeś sługą u Lajosa?

Pasterz.

Tak, sługą wychowanym w domu, nie kupionym.

Edyp.

Czém się trudniłeś, jakie miałeś obowiązki?

Pasterz.

Największą część dni życia spędziłem przy trzodach.

Edyp.

W jakichże okolicach głównie przebywałeś?

Pasterz.

To na górze Kiteron, to w pobliskich miejscach.

Edyp.

Tam więc zapewne tego człowieka poznałeś?

Pasterz.

Przy jakiéj sposobności? któregoż człowieka?

Edyp.

Ot tego, co tu stoi. Czyś miał z nim stosunki?

Pasterz.

Nie przypominam sobie przynajmniéj w téj chwili.

Posłaniec.

To nie dziw wcale, królu! ja jednak dokładnie
Odświeżę pamięć tego, co wyszło z pamięci.
Wiem dobrze, że wie o tém, jak na Kiteronu

Wygonie, gdzie był z dwiema trzodami, ja z jedną,
Trzy całe z nim półrocza od początku wiosny
Do wschodu Bootesa w sąsiedztwie spędziłem.
A gdy nastała zima, jam bydło swe pędził
Do koszar, on zaś swoje do obór Lajosa. *
Czy opowiadam prawdę, czy też tak nie było?

Pasterz.

To czysta prawda, ależ jak to dawno temu!

Posłaniec.

A daléj wiesz, że wtedy oddałeś mi chłopca,
Ażebym go jak własne swe dziecię wychował.

Pasterz.

Co znaczy to? czemuż mnie o to wypytujesz?

Posłaniec.

To znaczy przyjacielu, że ten owym chłopcem.

Pasterz.

Bodajeś przepadł! gęby nie stulisz mi zaraz?

Edyp.

A! tego nie karć! starcze! jego słowa bowiem
Na karę zasługują nie tyle, co twoje.

Pasterz.

W czémże to przewiniłem, mój najlepszy panie?

Edyp.

Że chłopca się wypierasz, o którym ten mówi.

Pasterz.

Bo mówi, o czém nie wie — i darmo się trudzi. *

Edyp

Jeźli nie powiesz z własnéj woli, powiesz z płaczem.

Pasterz.

Na bogów! nie katuj-że mnie starego człeka!

Edyp.

Czémprędzéj związać ręce w tył temu starcowi!*

Pasterz.

Ja biedny! za cóż? cóż chcesz odemnie usłyszeć?

Edyp.

Oddałeś temu chłopca, o którym on mówi?

Pasterz.

Oddałem. Och! bogdajem był skonał w dniu owym!

Edyp.

To dziś cię czeka, jeźli mi prawdy nie powiesz

Pasterz.

Daleko prędzéj zginę, jeźli wyznam prawdę.

Edyp.

Ten człowiek nas, jak widzę, bawi wykrętami.

Pasterz.

Bynajmniéj; rzekłem dawno, żem mu oddał chłopca.

Edyp.

Skąd wziąłes go? czy twojém dzieckiem był czy cudzém?

Pasterz.

Nie mojém własném, z rąk je cudzych odebrałem.

Edyp.

Od kogoś z mieszczan dostał i z którego domu?

Pasterz.

Na bogów! błagam, królu, daléj mnie nie badaj!

Edyp.

Zginąłeś, gdy mnie zmusisz powtórzyć pytanie.

Pasterz.

W Lajosa domu dziecię to było spłodzone.

Edyp.

Przez sługę, czy też było ze krwi Laiosa?

Pasterz.

Och biada! straszne rzeczy mam teraz powiedzieć!

Edyp.

A słyszeć ja; a jednak wysłuchać je muszę.

Pasterz.

Za dziecko jego własne uchodził chłopczyna;
Wżdy jak się rzecz ma, powie najlepiéj ci żona.

Edyp.

Czy ona ci oddała dziecko?

Pasterz.

Tak jest, królu!

Edyp.

W jakimże celu?

Pasterz.

Żebym ze świata je zgładził.

Edyp.

Okrutna, własne dziecię?

Pasterz.

Wyrocznią strwożona.

Edyp.

Jakąże?

Pasterz.

Brzmiała, że swych rodziców zabije.

Edyp.

Dla czegoż więc starcowi temu dałeś dziecię?

Pasterz.

Litością zdjęty, panie! bo sądziłem, że je
Zaniesie do innego kraju, tam skąd sam był.
Wżdy on je na nieszczęście największe zachował!
Bo jeźli ty tém jesteś dziecięciem, o którém
Ten mówił, straszna na cię przypadła niedola.

Edyp.

Och biada! biada! Wszystko już na jaw wychodzi!
O światło dnia, dziś po raz ostatni cię widzę,
Ja, com nie był powinien z tych rodzić się, z których
Zrodziłem się, ni z tymi obcować, z którymi
Ślub złączył mnie, ni zabić tych, których zgładziłem!

(Edyp, Pasterz, Posłaniec odchodzą).

(*Stasimon* III, od w. 1161–1192).

Strofa 1.

Śpiew chóru.

Och! rody ludzi, choć niby żyjecie,
Jakże was za nic poczytuję przecie!
Bo za kimż z ludzi szczęścia więcéj stoi,
Niż tyle, ile sam sobie uroi,
Aż i z urojeń pożegna się ze światem?
Twój, twój los mając przed oczami zatém,
Twoje Edypie biedny przeznaczenie,
Nikogo z ludzi szczęśliwym nie mienię.

Antistrofa 1.

W cel ugodziwszy ty,* nad podziw wielki,
Wstąpiłeś na szczyt szczęśliwości wszelkiéj,
Kiedy — o Zeusie! zmógłeś krzywoszponą
Śpiewaczkę wieszczą i kraju obroną
Będąc stanąłeś przeciw smierci wałem.

Odtąd też królem cię swoim nazwałem
I jako władcę tu w potężnéj Tebie
Największą chwałą zaszczycono ciebie.

Strofa 2.

A teraz, kimże los straszniéj pomiatał,
Kto klątwą sroższą obciążon się zbratał
Ściśléj z niedolą w zmiennéj życia dobie? *
Och! słynny królu Edypie! och! tobie
Taż wygodziła okropna łożnica,
Co ojcu była przystanią zażyłą!
Jakże to, jakże cię łoże rodzica
Tak długo, biedny, w milczeniu znosiło?!

Antistrofa 2

Wykrył w brew woli cię wszystko widzący
Czas i oddawna sąd potępiający
Wydał na matki i syna pożycie
Grzeszne. Lajosa dziecię! było mi cię
Nie widzieć nigdy! Bo w głos z ust mych płyną
Jękliwe skargi i łza z ócz się toczy.
Mam prawdę wyznać? Za twoją przyczyną
Odżyłem i znów sen skleił mi oczy.

(Sługa wychodzi z pałacu.)

(*Exodos.* od w. 1193— 1486).

Sługa.

Wy, których lud téj ziemi czcił zawsze najwięcéj,
Cóż usłyczycie teraz, cóż ujrzycie, jakież
Rozwodzić wy będziecie żale, jeźli szczere
Do domu Labdakidów macie przywiązanie,
Bo zdaniem mém ni Istros ni Fazys nie spłóczą *
Występków tego domu wszystkich, a niebawem
Znów inne na widoku staną klęski, klęski
Zupełnie dobrowolne; z cierpień zaś te właśnie
Najwięcéj bolą, które sam sobie kto sprawił.

Przodownik chóru.

Te klęski już, o których wiemy, dają pochop
Do ciężkiego strapienia; jakież dodasz do nich?

Sługa.

Dowiedźcie się niebawem o tém w krótkich słowach:
Nie żyje już czcigodna pani, Iokasta.

Przodownik chóru.

Och! nieszczęśliwa! jakąż wżdy śmiercią zginęła?

Sługa.

Z rąk własnych. Lecz czém czyn ten największy ból sprawia,
O tém nie wiecie, bo nie byliście świadkami.
O ile mnie atoli pamięć nie zawiedzie,
Opowiem wam o biednéj przedzgonnych cierpieniach.
Ot gdy rozpaczą dziką miotana w przedsionku
Stanęła, wprost łożnicy małżeńskiéj dopada,
Oburącz wyrywając włosy sobie z głowy.
A kiedy wszedłszy drzwi za zobą zatrzasnęła,
Lajosa dawno w grobie leżącego woła
I syna, pieszczot dawnych zadatek, wspomina,
Z którego rąk sam zginął zostawiwszy matkę
Krwi własnéj do płodzenia nieszczęśliwych dziatek.
Klnie łoże, gdzie nieszczęsna podwójny spłodziła
Srom sobie: męża z męża i z dziecięcia dzieci.
Jak potém śmierć zadała sobie, o tém nie wiem;
Bo z krzykiem właśnie Edyp wpadł i tak przeszkodził
Oglądać aż do końca nam owéj cierpienia.
On bieżąc w okół na się zwrócił oczy nasze,
Gdyż w szale żądał miecza od nas, poczém pytał,
Gdzie żona, och! nie żona, gdzie matka, co w łonie
Nosiła swojém jego i oraz płód jego!
Szalejącemu bóg snać jakiś wskazał drogę,
Bo z nas, którzyśmy stali tam w pobliżu, żaden.
Więc z krzykiem strasznym, jakby kto jego prowadził,
Poskoczył ku drzwiom, z odrzwi wyłamał zasuwy

I wpadł rozwarłszy drzwi na oścież do komnaty.
Tam zoczyliśmy jego małżonkę wiszącą
W zadzierżgach powrozowych.* On skoro ją spostrzegł,
Niebogi przeraźliwie ryknął i rozwiązał
Powrozu węzły, a gdy na ziemi leżała
Biedna, straszny nam widok stanął przed oczami.
Ot złotolite sprzączki, w które się stroiła,
Wyrwawszy z jéj odzienia Edyp podniósł w górę
I wbił je sobie w oczy, tak się odzywając:
Ponieważ nie widziały, jaki srom znosiłem
I jakim mord popełnił, niech na dal po ciemku
Na tych, których oglądać grzechem było, patrzą
I tych, których pragnąłem poznać, nie poznają.
Tak klnąc, nie raz i nie dwa podniósłszy powieki
On oczy wykłół sobie. Zbroczyły policzki
Źrenice zakrwawione i nie krople tylko
Krwi z oczu się sączyły; nie, strumienie czarne
Posoki gruzłowatéj wraz się wylewały.
Tak więc z dwóch złe się wszczęło i nie na jednego
Zwaliło się, lecz wespół na męża i żonę.
Szczęśliwość dawna była przed wielu latami
W istocie szczęśliwością; teraz w dniu dzisiejszym
Jęk, śmierć, niedola, hańba i jakkolwiek zwie się
Złe wszelkie bez wyjątku dom ten nawiedziły.

Przodownik chóru.

W nieszczęściu jakąż folgę czuje teraz biedny?

Sługa.

Woła, by otworzono drzwi i pokazano
Ludowi kadmejskiemu zabójcę rodzica
A matki — nie powtórzę bezbożnych słów jego! —
Zamyśla na wygnanie wyjść z kraju i dłużéj
W tym domu własną klątwą wyklęty nie bawić.
Podpory wżdy potrzeba mu i przewodnika,
Gdyż siły brzemię takiéj niedoli przechodzi.
Wżdy wnet się to pokaże, bo się odmykają

Drzwi zamki i przedstawi ci się widowisko,
Co nawet w sercu wroga zdoła litość wzbudzić.
(Edypa wyprowadzają słudzy).

(Śpiew ἀπὸ σκηνῆς, od w. 1267—1325).

Chór.

O dolo! na widok twój cały struchlałem.
Och! takiéj niedoli jam w życiu swém całém
Nie widział! Skąd dzika cię wściekłość, niebogi,
Napadła? i któryż bóg w gniewie swym srogi
Natarłszy na ciebie gwałtowniéj niż burza
Najdziksza w nieszczęściu cię straszném zanurza?
Och biada! och biada! nieszczęsny! Nie mogę
Znieść twego widoku: dreszcz taki i trwogę
Ty wzniecasz, choć chciałem lik pytań ci zadać
Niezmierny i wiele usłyszeć i zbadać.

Edyp.

Och biada mi! biada! nieszczęścia ja dziecię!
Dokądże mnie nogi zanoszą na świecie?
Och biada! gdzie głos mój rozlega się wdali?
Wskok na mnie niedola, o boże! się wali!

Przodownik chóru.

Okrutna, że nań patrzeć, o niéj słyszeć zgroza.

Strofa 1.

Edyp.

O mroku nocy, co w niewysłowiony
Sposób ogarniasz mnie, och! niezmożony
I niepozbyty ulgi w utrapieniu
Mnie nie przyniesiesz! Biada mi! och biada
Po dwa kroć! Jakże mi kolców dojada
Zjadłość i pamięć o dawném cierpieniu!

Przodownik chóru.

Zaprawdę, nie dziw wcale, że w takiéj niedoli
W dwójnasób żałość ciebie i boleść przejmuje!

Antistrofa 1.

Edyp.

Och! przyjacielu! sam jeden podpory
Nie odmówiłeś mi i do téj pory
Wytrwałeś przy mnie i o ślepca losie
Masz pieczę. Och! och! wyraźnie przedemną
Stoisz i chociaż w oczach moich ciemno,
Poznaję dobrze cię po twoim głosie.

Przodownik chóru.

Jak śmiałeś, niegodziwcze! takiego kalectwa
Szpetnego się nabawić? Któż z bogów cię podżegł.

Strofa 2.

Edyp.

Fojbos, tak Fojbos sprawił, przyjaciele,
Że mam niedolę tak straszną w udziele.
Wszakże nikt inny w oczy nie uderzył,
Jam biedny ręką swą sam cios wymierzył.
Przecz więc nie miałem oczu się pozbawić,
Gdy nic nie mogło im uciechy sprawić?

Przodownik chóru.

To prawda szczera.

Edyp.

Kogoż, towarzysze,
Pokocham, ujrzę, albo czyj usłyszę
Głos z przyjemnością? Czém prędzéj mnie zatém
Stąd uprowadźcie, mnie, co jestem katem
Strasznym, okropną klątwą obciążonym,
U ludzi i u bóstw znienawidzonym.

Przodownik chóru.

Zarówno cię sumienie i niedola dręczy,
Nieszczęsny! Och! bogdajem był ciebie nie poznał!

Antistrofa 2.

Edyp.

Niechaj przepadnie człek, którego dłonie
Zdjęły z nóg srogie pęta na wygonie.

On mnie ocalił, od śmierci wybawił,
Choć tém wdzięczności sobie nie wyprawił
U mnie; bo gdybym był wówczas legł w grobie,
Nie byłbym katem ni swoim ni sobie.

Przodownik chóru.

Zgadzam się na to.

Edyp.

Nie byłbym przyprawił
O śmierć rodzica ani się osławił
Jako mąż matki własnéj. Och! obecnie
Jam biedny, bóstw wróg, żył zrodzon bezecnie
Z rodzicą moją. Los straszniejszy gdyby
Mógł być, przypadłby na mnie bez pochyby.

Przodownik chóru.

Nie powiem, żeś o sobie dobrze radził; lepiéj
Mém zdaniem nie żyć wcale, niż żyć i nie widzieć.

Edyp.

Żebym tak nie najlepiéj był postąpił sobie,
O tém mnie nie przekonasz nauką ni radą.
Bo powiedz, jakiém okiem patrząc byłbym spojrzał
Przybywszy do Hadesu w oczy rodzicowi
Lub biednéj matce, kiedym dopuścił się na nich
Zbrodni, co warta kary cięższéj niż powroza?
Lecz upragniony może byłby widok dziatek
I spoglądałbym chętnie na rozwój zasiewu?
Nie, nigdy w oczy patrzeć nie mógłbym im, ani
Na gród, na baszty i na przybytki bóstw święte!
Bo ja nieszczęśnik, który-m był z najprzedniejszego
W Tebach rodu, ja sam się pozbawiłem tego
Wszystkiego, rozkazawszy sam ludowi, aby
Mnie bezbożnika wygnał, którego bóg uznał
Za nieczystego i za syna Laiosa.

Sam wykazawszy taką zakałę na sobie,
Czy mógłbym śmiało w oczy wam spojrzeć? Nie sposób.
Nie, gdyby można wzbronić przystępu do uszu
Brzmień potokowi, ja niewahałbym się wcale
Zupełnie odosobnić me ciało zbolałe,
Ażebym ślepym będąc oraz nic nie słyszał.
Bo ulgę sprawia nie być przy zmysłach w cierpieniach.
O Kiteronie, czemuż dałeś mi schronienie?
Przecz zaraz nie zabiłeś mnie, aby świat nigdy
O tém się nie dowiedział, czyim jestem synem?
Polibie i Koryncie i ty domie stary,
Ojczystym zwany, czemuż zdrowego na oko
A trawionego ropą mnie wychowaliście?
Bo teraz pokazało się, że niegodziwcem
Sam jestem i rodziców niegodziwych synem.
O! wy, potrójne ścieszki, ustronna dolino
Gęstwino i wąwozie ciasny przy trzydrożu,
Co ojca krew przelaną niegdyś ręką moją
Wypiłyście, ażali pamiętacie jeszcze,
Jak straszną w waszych oczach zbrodnię popełniłem
I czegom znów dopuścił się przybywszy tutaj?
Och! och! małżeńskie związki, z was ja się rodziłem
A potém znów krew moja urosła i na świat
Pokazałyście ojców, braci, synów, plemię
Krwi jednéj, narzeczone, żony, matki, wreszcie
Najohydniejsze zbrodnie, jakich świadkiem ziemia.
Wżdy o niepięknym czynie mówić też nie pięknie!
Czém prędzéj więc na bogów! wyrzućcie mnie z kraju
Lub śmierć zadajcie albo pogrążcie mnie w morzu,*
Ażeby mnie już oko ludzkie nie widziało.
Co żywo! bez obawy dotknijcie nędzarza!
Słuchajcie, nie lękajcie się! Strasznego ciosu,
Co dotknął mnie, nikt z ludzi prócz mnie znieść nie zdoła.?

Przodownik chóru.

By prośbie twéj dogodzić ot! Kreon nadchodzi.
Do czynu i do rady on chętny; gdyż stróżem
Téj ziemi on sam jeden już na twojém miejscu.

Edyp.

Biada mi! jakiém słowem do niego przemówię?
Jak sobie rościć prawo do ufności, kiedym
Pod każdym względem źle z nim wpierw sobie postąpił?

(Kreon nadchodzi).

Kreon.

Nie żeby się najgrawać przybywam, Edypie,
Ni szydnie wytknę tobie twój postępek ze mną.*
Lecz wy, jeźli na ludzi ród już nie zważacie,
Lękajcie się wżdy wszystko ożywiającego
Płomienia Heliosa króla i tak jemu *
Nie pokazujcie nagiéj zakały, od któréj
Deszcz święty, ziemia, światło odwrócą się z wstrętem!
Co żywo więc do domu jego zaprowadźcie!
Bo zbożny zwyczaj głównie pokrewnym jedynie
Pozwala klęski krewnych oglądać i słyszeć.

Edyp.

Na bogów! kiedyś odjął mi troskę, życzliwość
Tak wielką okazując mnie nikczemnikowi,
Zrób coś mi, co przyniesie tobie, nie mnie korzyść!

Kreon.

Jakiéjże pragniesz rzeczy odemnie dostąpić?

Edyp.

Czémprędzéj z kraju tego mnie przegnaj tam, gdzieby
Nikt z śmiertelników na dal do mnie nie przemówił.

Kreon.

Zrobiłbym, przekonanym bądź, gdybym wpierw boga
Zasięgnąć rady nie chciał, by wiedzieć, co zrobić.

Edyp.

Toć jasny wyrok boga był, bo karę śmierci
Przeznaczył ojcobójcy bezbożnemu, mnie więc.

Kreon.

Tak brzmiał; a jednak kiedy w tak ciężką niedolę
Zabrnęliśmy, zbawienniéj radzić się, co czynić.

Edyp.

Więc względem mnie nędznika radzić się będziecie?

Kreon.

Toć teraz pewnie słowu boskiemu dasz wiarę.

Edyp.

Tak jest, a tobie zlecam i błagam cię, abyś
Téj w domu według woli swojéj sprawił pogrzeb,
Bo słusznie oddasz swoim ostatnią posługę.
Żebym ja jednak w grodzie ojczystym dla tego
Że żyję miał przebywać, niechaj nikt nie żąda!
Nie, pozwól mi na górach, na moim, jak zwie się,
Żyć Kiteronie, kędy mi matka i ojciec
Wybrawszy przeznaczyli grób za życia mego,
Ażebym przez tych zginął, co mnie zabić chcieli.
To jednak wiem, nie umrę z choroby ni z innéj
Przyczyny. Będąc śmierci tak bliskim, nie byłbym
Ocalał, gdyby los mnie okropny nie czekał.
Wżdy mnie niech przeznaczenie gdziekolwiek zawiedzie!
O moich synów sobie kłopotów, Kreonie,
Przyczyniać ci nie trzeba; toć w męskim są wieku:
Ich bieda nie przygnębi, gdziekolwiek żyć będą.
Ale o córki moje, o biedne dziewczęta,
Co nigdy nie siadały do stołu bezemnie,
Z któremi się dzieliłem wszystkiém, com pożywał,
O te miéj pieczę! one też pozwól uściskać
Mi jeszcze i opłakać z niemi ich niedolę!
Idź królu, zacne plemię, idź! Gdy ich się dotknę
Rękami, zdawać mi się będzie, że posiadam
Je tak, jak wówczas, kiedym widział je oczyma.

(Kiedy Edyp wygłasza słowa następujące, Kreon, który był po córki jego udał się do pałacu, wraca z szlochającemi dziewicami).

Co mówię? czy nie słyszę na bogów! szlochania

Najdroższych sercu córek? Więc Kreon nademną
Litując się prowadzi najmilsze mi z dziatek?
Czy tak?

Kreon.

Tak jest; dla ciebiem to zrobił. Wiedziałem,
Że tém się uradujesz teraz tak, jak dawniéj.

Edyp.

Żyj szczęśliwy i niechaj cię za ten postępek
Bóg lepiéj ciebie strzegąc niż mnie strzegł, zachowa!
O dzieci! gdzież jesteście! przybieżcie tu do mnie
I rzućcie się w objęcia moich rąk braterskich;
Tych rąk, które sprawiły, że ot w takim stanie
Widzicie niegdyś jasne oczy rodziciela:
Tak ojca, co was, dzieci, z tą spłodził niebaczny
I bez zastanowienia, z któréj sam się rodził.
Och! opłakuję was, boć ujrzeć was nie mogę,
Zważając na żywota przykrą przyszłość, jaką
Wam spędzić będzie trzeba wśród ludzi na ziemi.
W jakichże wy zebraniach mieszczan wystąpicie
Lub na obchodach jakich, by zamiast radości
Z widoku doznać, z płaczem nie wrócić do domu?
A kiedy za mąż pora przyjdzie, któż się znajdzie,
Któż przeniesie na sobie, córki, aby w hańbie
Téj udział wziąć miał, która na moich rodzicach
I na waszych by klątwa zawsze ciążyć będzie?
Bo jakiéj-ż nie spełniono zbrodni? Ojca ojciec
Wasz zabił i w małżeństwie żył z tą, któréj synem
Sam był i z tą niewiastą nakoniec was spłodził,
Która jego w żywocie swoim wpierw nosiła.
Ot! to wytykać będą wam szydnie; a daléj
Któż pojmie was za żonę? Nikt o waszę rękę
Ubiegać się nie będzie; nie, bezpłodnie zmarnieć,
Nie wiedząc, co to gody, oto wasza dola.
Menojka synu, ty sam zastąpisz im ojca
Na przyszłość, bo oboje my, my ich rodzice
Już nie żyjemy. Zaczém nie ścierp, by bez mężów

Po żebraninie twoje tułały się krewne,
I nie zgotuj im losu równego mojemu!
Nie, zlituj się nad niemi, gdyż widzisz że młodym
Wszystkiego brak, krom tego, czém ty się użyczysz.
Przyrzeknij to, szlachetny mężu, i daj rękę!
Wam, dzieci, dałbym nauk nie mało, gdybyście
Mogły je pojąć. Życzcie mnie więc tylko, abym
Żył, jak pozwolą czasy, a sobie, żebyście
Szczęśliwszéj zażywały doli niż wasz ojciec.

Kreon.

Już dosyć łez przelałeś, wnijdź teraz do domu!

Edyp.

Usłucham, choć z niechęcią.

Kreon.

To dobre, co w porze.

Edyp.

Wnijdę, lecz pod warunkiem.

Kreon.

Pod, jakim więc, powiedz!

Edyp.

Że z kraju mnie wydalisz.

Kreon.

To uproś u boga.

Edyp

Toć gardzą mną bogowie

Kreon.

Tém prędzéj pozwolą.

Edyp.

Tak sądzisz?

Kreon.

Tak, nie gadam na wiatr bez rozwagi.

Edyp.

Więc stąd mnie już uprowadź!

Kreon

Idź, lecz dzieci zostaw!

Edyp.

Och! tych mi nie odbieraj!

Kreon.

Nie zawsze chciéj wygrać.
Toć szczęścia ci wygrana w życiu nie przyniosła.

(Wchodzą do pałacu.)

Chór.

Mieszkańcy Teb rodzinnych, patrzcie, oto Edyp,
Co przenikł słynne gadki i pierwszym był w kraju!
Któż, któż z obywateli nie zajrzał mu szczęścia, *
A w jakiéj strasznéj toni teraz pogrążony!
Więc śmiertelnika, póki ostatniéj wygląda
Godziny życia, niech nikt wpierw szczęsnym nie mieni,
Aż dojdzie do dni kresu nie doznawszy nieszczęść.

Biblioteka Główna

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

Wiersz.

1. *Kadmos*, założyciel Teb, zaszczepca Teban, zwanych stąd także Kadmejczykami, Kadma synami.

7. Zwany *słynnym-Edypem.* Nie duma dyktuje słowa te Edypowi, lecz widok nieszczęścia Teban; czuje bowiem król, w jakiéj sprzeczności wielbiona jego świetność jest z niemocą jego w obec niedoli dręczącéj miasto. Na umysłach widzów zasię wzmianka o tém, że słynnym go powszechnie nazywają, w chwili gdzie świetna dola ma ustać niebawem, sprawiała oczywiście nader tragiczne wrażenie.

10. *Czy nieszczęścia cios?* Tak oddałem greckie *στέρξαντες*, użyte przez autora zamiast *παθόντες* P. Schneidewin do tego wiersza.

14. *Na twoich ołtarzach*, t. j. na ołtarzach przed pałacem twoim wzniesionych bóstwom opiekuńczym grodu, mianowicie Zeusowi *Ἑρκεῖος*, Apolonowi *Ἀγυιεύς*, Artemidzie, Palladzie.

19. *Po rynkach — przy chramach Pallady — i Ismena ogniska.* Miasto Teby miało kilka rynków, na których stały ołtarze lub świątynie bóstw zwanych rynkowemi (*ἀγοραῖοι*), jakoto: Zeusa, Hermesa, Ateny, Artemidy. Które dwa chramy Pallady rozumieć należy, niewiadomo. Atena miała ich więcéj w Tebach; czczona bowiem była jako P. Onka, Kadmejska, Ismeńska i t. d. Ofiarne ognisko Ismenosa, t. j. świątynia Fojbosa Apolona nad Ismenem, była za bramą Homolojską. Ismenos, od którego świątynię *Ἰσμήνιον* zwano, miał być synem Apolona i Melii — lub Amfiona i Nioby. Według Sofoklesa wieszcz Ismenos był pochowany w świątyni Apolona, którego kapłani wieszczyli z płomienia ognia (*διὰ τῶν ἐμπύρων*.

27. *Mór straszny* zowie się bogiem *πυρφόρος*, ziejący żarem pochodni), t. j. szerzący mord i zagładę wszystkiego. Ogień bowiem jest obrazem strasznego zniszczenia. — Przez *dom Kadma* rozumiane Teby, w przeciwieństwie do domu Hadesa (przybytku czarnego Hadesa).

Wiersz.

35. *Sfinksie okrutnéj*, w oryginale „śpiewaczce okrutnéj“ Sfinks dla tego tak nazwana, ponieważ nauczywszy się od Muz zagadki (Apollod. III, 5, 8 onę ułożoną wierszami zadawała Edyp uwolnił Teby od haraczu płaconego sfinksie, ponieważ ta, zanim on rozwiązał zagadkę, porywała i pożerała Tebańczyków jednego po drugim. Dla tego Esc.ylos w „Siedmiu przeciw Tebom“ zowie ją „krwiożerczą — co „z kadmejskich mężów w szponach jednego trzyma.“ (W. 501 przekładu,; a w. 736 „mężobójczą potworą.“ Edyp zaś zanim rozwiązał zagadkę, nic nie słyszał z ust Teban o postępowaniu sfinksy, coby mu było mogło być pomocném, ani też sam o tém się nie wywiadywał.

37. Nie bez znaczenia są w ustach kapłana słowa „za przyczyną boga, jak mówią i wierzą,“ boć w rzeczywistości Edyp jest „nienawistnym u bogów“ (*ἐχθροδαίμων*).

59. „Nikt z was tak wielkich cierpień, jak ja, nie doznaje.“ W oryginale „nikt z was tak bardzo nie choruje, jak ja“ t. j. nikt tak bliskim zagłady nie jest, jak mogli rozumieć te słowa widzowie.

71. Ile możności starałem się brzmieniem wyrazów oddać igraszkę etymologiczną oryginału: *ἐς τὰ Πυθικὰ ἔπεμψα — ὡς πύθοιτ'* „*pytyjskiéj* świątyni — by *zapytał* się.“ Strabo oto w ks. IX p. 419 powiada, że kapłanka *Pytyą* nazwaną była *ἀπὸ τοῦ πυθέσθαι* (od zapytywania czyli radzenia się jéj). Podobnie w. 588—9 „udaj się do Pyto — i pytaj sam“ (*πυθὼ δίων πεύθου*). —

82. Uwieńczeni gałęźmi wawrzynu poświęconego Apolonowi wracali do domu ci, którzy pomyślną odpowiedź czyli wyrocznię od boga otrzymali (Liv. XXIII, 11).

87. Kreon chciał Edypowi samemu wyrok boga zakomunikować, z obawy aby winowajca ucieczką od kary się nie ratował, gdyby wyrok się rozgłosił. Dla tego nie głos boga, lecz nie odpowiadając wręcz na pytanie, swoje własne zdanie wyjawia. Wiersze 86—87 możnaby i tak oddać

> Pomyślną, bo mém zdaniem złe, gdy dobry obrót
> Rzeczy się nada, całkiem w szczęście się przemieni.

114. Odpowiedzi Kreona na pytania Edypa są ogólnikowe. Poecie bowiem chodziło o to, aby przez zbadanie dawnéj przeszłości sprawa śledztwa, którego gorliwie podjąć się postanowił Edyp, dokładnie była przygotowana wprawdzie, ale tak jednak, żeby Edypowi od razu nie otworzyły się oczy. On na łonie szczęścia zapomniał zupełnie o występnéj swéj młodości, a że panując tak długie lata po Laiosie o niczem się nie dowiedział, co prawie było niepodobieństwem, na to poeta wcale nie zwraca uwagi.

118. W oryginale: z tego co widział, jedno tylko wiedział i umiał opowiedzieć; a zatém widział wprawdzie, lecz nie wiedział nic, bo strach mu wzrok odjął.

136. *dla dobra dalekich przyjaciół.* Przez przyjaciół rozumie Edyp Laiosa, który, o ile dotychczas wie, nie jest z nim spokrewniony.

150 *Słodkie słowo Zeusowe.* Słowém Zeusowém jest głos (wyrok) wyroczni.

Wiersz.

Zeus bowiem sam jest sprawcą wszelkiego wieszczenia i Apolo urząd swój sprawuje jedynie z polecenia ojca swego, Z usa, obwieszczając jego wolę. Słowo Zeusowe zaś słodkie jest, choć może być niepomyślne. Zbożność i poddanie się woli bożéj taki przydomek mu dają.

154. *Delosski boże, lekarzu, Peanie.* Delosskim bogiem jest Apolo, który podług podania ionsko-atyckiego z Delos przez Atykę do Pyto się udał (p. Początek Eumenid Eschylosa), kiedy tymczasem w podaniach beockich Beocya jego ojczyzną. Apolo jako lekarz, bóg sztuki lekarskiéj, zowie się Peanem.

163. P. Uw. 5 do w. 19. Artemis, pani grodu, miała świątynię na rynku, a jako Artemis *εὐκλεια* t. j. jako bogini małżeństw miała tamże *θρόνος*, zwany ztąd przez poetę *εὐκλέα*, koło którego cykliczne chóry wykonywały przy wtórze pieśni ruchy taneczne. Stąd też *θρόνος* zwany *κυκλώσις*, a nie od okrągłéj postaci (Plutarch, Aristid. 20).

167. Przez *niedoli brzemię* rozumiana sfinks.

177. *Na boga mroku pomykają brzegi* Bogiem mroku zowie się Hades, ponieważ władcą jest ciemnego podziemia, albo też dla tego, że podług Homera państwo jego znajduje się na zachodnim krańcu ziemi, kędy słońce zachodzi. *Na brzegi* zaś, ponieważ Acheron w koło opływa podziemia, lub według innych ponieważ nad brzegiem Okeanosa leżało państwo Plutona.

190. P. Uwagę 6 do w. 270. Tam *mór* nazwano *θεὸς πυρφόρος*. Tu nazywany wyraźniéj Aresem i przyrównany do boga wojny. Ares bowiem i mór są *βροτολοιγοί*; atoli ażeby wykazać różnicę pomiędzy rzeczywistym bogiem wojny a rozumianym tu Aresem, poeta dodaje, że nie jest zbrojny w szczyty śpiżowe, jeno że gorączką trawi i pośród ryków jękliwych (ludzi konających) się jawi. Przeciwko temu bogu więc wzywa chór następnie pomocy, pocisków i gromów bogów, a na pierwszém miejscu Ateny. Wpierw jednak chór życzy sobie, aby boga zarazy pochłonęło morze. Morze zwyczajem poetyckim nie ogólnie jednak nazwano, lecz szczególne jego części (najburzliwsze) wymieniono. I tak przez łożysko Amfitryty rozumiane całe morze śródziemne: a przez trackiéj powodzi szlaki morze czarne.

195. Czytam: *τελεῖ γάρ. εἴ τι νὺξ ἀφῇ. τοῦτ'* i t. d.

198—207. *Likejski królu!* Przydomek ten boga Apolona rozmaicie bywa tłumaczony. Podług starszego podania otrzymał go od miejsca urodzenia t. j. od Licyi, albo od wyroczni słynnéj w licyjskiém mieście Patara, lub wreszcie od tego, że przez wyrocznię w Sycyonie wilki tam kraj pustoszące wytępił. Zdaje się atoli, że dla tego Apolo likejskim został nazwany, ponieważ uciekającemu zbójcy (*λύκος*) dawał pomoc tém, że go oczyszczał i zasłaniał od pomsty. U Tragików w ogólności tak zowie się jako bóg straszny nieprzyjaciołom a przyjaciół dzielnie zasłaniający. — Słowa oryginału: *ἀρωγὰ προστατήσεται* oddaję przez: wybawcze zasłony, gdyż pociski pomoc dać i zasłonić mają ludzi, którzy (w. 170) na obronę swoję leku w głowie swojéj wymyślić nie zdołają. —

Wiersz.

Artemis swykle bywa przedstawioną z pochodniami w obydwóch rękach oznaczającemi światło, życie i wzrost przez nią udzielane. Jako łowów bogini przebiega wraz z nimfami góry rodzinnéj Licyi. — Bakchos, jako syn Semeli, był krajowym bogiem; trzyma zaś pochodnię w ręku gdyż podług wiary ludowéj przy blasku pochodni obchodził lustracye swe orgiastyczne na Parnasie.

232.. *i wody ofiarnéj używać.* Woda ofiarna (*χέρνιψ*) bywała poświęcana tym sposobem, że głownię wziętą z ołtarza w niéj zanurzano. Taką wodą ofiarną skrapiano uczestników świętéj czynności jakiéj. Stąd przyjęty do domu, przypuszczony do ogniska domowego zwał się *κοινωνὸς χερνίβων*. P. Eschyl Agam. w. 972 w przekładzie.

260. To wyliczenie przodków dawnych Laiosa zmierza do tego, żeby zbrodniczego czynu okropność spotęgować i w jaskrawszém świetle przedstawić. Kadmos, syn Agenora, był ojcem Polidora, tegoż synem Labdakos, który spłodził Laiosa.

314. Przekład podług tekstu oryginału: *οὔτ' ἔννομ' εἶπας*, choć wcale podoba się to, co Schneidewin proponuje: *οὔτ' ἔμφρον' εἶπας*.

317. Właściwie w oryginale stoi: a że mógłbym i ja doznać tego — i w tém przerywa Edyp mowę Tejrezyasza. Dorozumieć się należy: *σιγήσομαι*, będę milczał. Do przekładu mojego: *a mógłbym i ja doznać tego*, należy się dorozumieć: gdybym nie zamilkł.

369. Wzmianka o Apolonie wznieca nagłe w duszy Edypa podejrzenie, że Kreon nasłał na niego wieszczka Tejrezyasza; bo Kreon był wysłany do Delfów. Kreon radził wezwać Tejrezyasza. Przekonany, że prawdę odgadł, Edyp następnie jako fakt niezbity przedstawia sojusz podstępny zawarty pomiędzy Kreonem a prorokiem.

383. W oryginale: śpiewała suka (*ἡ ῥαψῳδὸς κυών*), gdyż poeci wszelkiego rodzaju potwory: hydrę, scylę, harpyje, erynie zwali sukami. (porówn. w Eschyl Agam w. 136).

403 *nie potrzebuję opieki Kreona.* Ateńscy metojkowie (t. j. cudzoziemcy w Atyce osiadli) musieli mieć obywatela za opiekuna (*νέμειν, ἐπιγράφεσθαι προστάτην*). Powierzeni ich opiece bywali zapisani w *tabulae publicae.* Stosunek ten przenosi Sofokles do wieków bohaterskich.

456. *Delficka skała*, bo świątynia Apolona stała na Parnasie otoczona skałami.

461—3. Ponieważ bóg delficki wolę ojca swojego Zeusa ludziom objawia, przeto poeta uzbraja go też w gromy Zeusowe. Tak zresztą bywał też przedstawiany na monetach. — *Jędze nieuchronne* (*κῆρες*) są to Erynie Laiosa. Ścigają one zabójcę jako wykonawczynie kary uchwałą bogów postanowionéj. P. Eschyl. Eumenidy (Wstęp).

471. Morderca jak leśny zwierz, wilk, tur, żubr tuła się po górach i lasach, przebywa zatem wśród dzikich zwierząt. — *Wyrok ze ziemi średziny dany*, t. j. z świątyni Apolona w Delfach, która uchodziła za środkowy punkt ziemi.

520. Za mordercę swojego mógł Edyp Kreona poczytywać, ponieważ mnie-

Wiersz.

mał, że on namówił Tejrezyasza, aby go zabójcą Laiosa nazwał; na zabójcę zaś wyrocznia postanowiła karę śmierci (lub wygnania).

655. Czytam: *ἀλλὰ μ' ἁ δύσμορος γᾶ φθίνουσα τρύχει*: lecz widok, jak kraj wymiera biedny, serce mi rozdziera.

788. zdaje się być wtrącony później i naśladowany podług słów Symmiasa w Platona Phaed. p. 84d. *καὶ μήν, ὦ Σώκρατες, τἀληθῆ σοι ἐρῶ.* Wiersz ten zupełnie zbyteczny.

864 *udatna noga na nic się nie zda.* Naśladowano tekst grecki *οὐ ποδὶ χρησίμῳ χρῆται.* Udatny (do czego) znaczy t. s. co zdatny. — Szlachetnym znojem miasta jest puszukiwanie mordercy Laiosa.

880 Poeta wymienia tu trzy główne wyrocznie: Zeusa jednę w Olimpii w świątyni tegoż boga; a dwie Apolona w Delfach i Abaj. W Delfach leżał obok ogniska ofiarnego w świątyni kamień biały, mający kształt ostrokręgu stępionego i uważany przez Delfijczyków za środkowy punkt ziemi (Esch. Eumen. 166 w.). Abaj zaś w krainie Focys, miejsce słynne świątynią i wyrocznią Apolona Abajos, która uchodziła za starszą od delfickiéj. Herod. VIII, 33.

882. *εἰ μὴ τάδε χειρόδεικτα*

πᾶσιν ἁρμόσει βροτοῖς, dosłownie: jeżeli to (co wyrocznia obwieściła) a Iokasta za fałsz uznaje) jako wskazówka (przestroga) dla wszystkich nie przystanie do starodawnego wyroku, z nim się nie zgodzi; stąd, jeżli przed świata całego oczami wyroczni słowu zadość się nie stanie.

918. *Istmijski kraj*, t. j. Korynt, który leżał na przesmyku istmijskim łączącym Heladę z Peleponezem.

944. *Wieszcze ognisko w Pyto* t. j. Apolona wyrocznię w Delfach.

961. Porówn. Herod. VI, 107. Sueton. Jul. Caes. 7. Plato Rzeczposp. IX p. 571. d. Iokasta lekceważy więc także senne widzenia.

1005. *Kiteron*, łańcuch gór na granicy Atyki i Beocyi.

1036 Iokasta już przejrzała wszystko, a ponieważ za chwilę cała tajemnica może Edypowi także stanąć na widoku, radzi początkowo spokojnie, następnie z wzmagającą się trwogą nie robić dalszych poszukiwań.

1045. Iokasta uważa za najlepsze, aby Edyp nie poznał rodu swego; Edyp na to odpowiada, że to, co ona za najlepsze poczytuje, jemu już oddawna dolega, t. j. uspokoić się nie pozwala. Toć w tym celu już w młodzieńczym wieku poszedł do Delfów.

1062. *Tyche*, los, szczęście. Tyche błogosławieństwo zlewała na Edypa, wyniosła go z niskiego stanu i dla tego za rodzicę poczytać ją może. Innemi słowami Edyp nazywa się: dzieckiem szczęścia, co w czepku się urodziło; atoli sprawdza się na nim druga część przysłowia: na powrozku zginie. *Miesiące* są *pokrewne* (*συγγενεῖς*), ponieważ Edypowi towarzyszyły przez drogę żywota. = *ξυνόντες.*

1065 – 073. Ponieważ chór zaczął śpiew swój od słów: Jeźli-m ja prorok i t. d. przeto w końcu prosi boga wyroczni, od wyroku którego wszy-

Wiersz.

stko zawisło, aby uroczystemu obchodowi zamierzonemu na cześć Kiteronu jako rodzinnego miejsca Edypa był życzliwym. A zatém w końcu jakby obawa jakaś ogarnia chór, że może tak nie być, jak w uniesieniu przypuścił.

1074—1082. Czytam: ἦ σέ γ' εὐνάτειρα Λοξίου; τῷ γὰρ i t. d. — Panem Cyleny jest Hermes, syn Zeusa i Atlantydy Maji, urodzony na szczycie góry Cyleny w Arkadyi i tam czczony. — Helikońskiemi nimfami są Muzy lub lejbetryjskie nimfy, których siedzibę: τὸ Λειβήθριον ὄρος liczono do Helikonu.

1112. Arkturos czyli Bootes wschodził wieczorem w trzeciéj części Lutego, a rano w pierwszéj połowie Września. Wschód jego wieczorny zwiastował wiosnę, ranny zaś jesień.

1124, *darmo się trudzi*, bo nikt mu nie uwierzy.

1127. Niewolników związawszy im w tył ręce podciągano w górę i chłostano.

1169. *W cel ugodziwszy* przez to że odgadł zagadkę sfinksy. Greckie *καθ' ὑπερβολὴν τοξεύσας* właśc. = *ὑπερβολικῶς εὐτυχήσας* oddałem przez: W cel ugodziwszy ty — nad podziw wielki. Powinno być właściwie: Ugodziwszy w cel nad miarę szczęśliwie.

1179. W tekscie greckim powszechnie do słów *τίς ἐν πόνοις ξύνοικος ἀλλαγᾷ βίου*; domyślają się *μᾶλλον* z poprzedzającego stp. wyższego *ἀθλιώτερος*, atoli lepiéj podobno tym stopn. wyższym myśl uzupełnić: któż zbratany z nieszczęściem w skutek zmiany życia nieszczęśliwszy? (p. Friederichs, Philologus XII, 3).

1197. *Istros i Fazys nie spłókzą*, t. j. największe rzeki Europy i Azyi nie zdołałyby spłókać zakału ciążącego na tym domie, p. Eschyl. Choef. 83 w. w przekładzie: Istros = Dunaj; Fazys, rzeka w Kolchidzie.

1234. Wiersz oryginału (1264) brzmi albo: *πλεκταὶς ἑώραις ἐμπεπλεγμένην. ὁ δέ* albo jak Schneidewin chciał też: *πλεκταῖσιν αἰωραῖσιν ἐμπεπλεγμένην. ὅπως*, choć uznawał, że *πλεκταὶ αἴωραι* jest samo przez się osobliwszém i rzadkiém wyrażeniem a w połączeniu z *ἐμπεπλεγμένην* nieznośnem. Może czytać należy: *πλεκταῖσιν ἀρτάναισιν αἰωρουμένην.*

ὅπως ὁρᾷ νιν i t. d.

Bo *ὁ δέ* w kodeksie Wawrzyńc., jakiś metryk wtrącił podług tegoż samego Schneidewina.

1369. W oryginale w. 1410—12 czytam: *ἔξω με γῆς* (nie *που*) *ἐκρίψατ' ἢ φονεύσατ' ἢ θαλάσσιον καλύψατ' ἔνδα* i t. d.

1373. Znaczenie słów tych jest: Nie lękajcie się dotknąć mnie, bo moja zakała wam się nie udzieli, na was nie przejdzie, was nie zarazi, gdyż ona za wielka jest, tak że sam jeden znieść ją tylko zdołam. Podług zwykłego mniemania bowiem pokalany bezbożnik szerzy zarazę.

1381. Zam. *οὔθ' ὡς ὀνειδιῶν τι τῶν πάρος κακῶν* czytam *τι τῶν πεπραγμένων*. Następujące zaś wiersze 1382—1389 w ustach Kreona byłyby najstraszniejszém szyderstwém i okrucieństwém, sprzeciwiałyby się

Wiersz.

zatém wręcz temu, co w pierwszych zapowiedział. Dla tego je niewątpliwie przenieść i dodać należy do mowy Edypa po wierszu 1373. Jak dobrze łączy się w takim razie w. 1390 z w. 1381!

1384. Ziemię, światło i deszcz, które starożytni za boskie poczytywali, bezcześci widok tak okropny.

1482. W potrójnym względzie wykazuje chór straszną różnicę pomiędzy świetnością dawniejszą a obecną niedolą Edypa. Edyp był najmędrszym i najprzenikliwszym mężem, najdzielniejszym i najpotężniejszym, nakoniec szczęśliwy wzbudzał zazdrość powszechną.

Biblioteka WSP Kielce
0176128